Nr. 202. Lwów — Wtorek dnia 11 Września. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszed. .e o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy niście równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Pt. | św. Jacka i Prota | Ścięcie ś. Jana
Jutro: Śr. | św. Gwidona W. | Aleksandra

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 2. Zachód „ „ 5 „ 38. Długość dnia godzin 12 min. 36. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Komunikat Stołypina.

Kiedy w lipcu rb. przypuszczano w dumie najsilniejszy szturm do gabinetu Goremykina, jeden z członków skrajnej lewicy rzekł: „Potępiamy działalność rządu, walczymy z ministrem spraw wewnętrznych, (Stołypinem), ale mimo to, uważamy Stołypina za człowieka prawego“. To samo zdanie o dzisiejszym premierze, tylko jeszcze dosadniej wyraził Guczkow w rozmowie z redaktorem *Russkiego Gołosa*. Ze sposobu, w jakim mówiły o Stołypinie gazety kadeckie, nawet zaraz po rozpuszczeniu dumy, t. j. w chwili największego rozjątrzenia, można wnosić, że w większości opinii rosyjskiej ustaliło się przekonanie, iż ze Stołypinem można się zgadzać, albo nie zgadzać, ale wierzyć trzeba, że słów na wiatr nie rzuca i że to, co mówi, mówi szczerze i z głębi przekonania.

Komunikat, wyjaśniający stanowisko rządu wobec rewolucyi i reform, posiada też cenny, a rzadki w biurokracyi rosyjskiej przymiot: szczerość. Niema w nim zasadniczych niedomówień, ani obwijania rzeczy w bawełnę. Dowiadujemy się przedewszystkiem o powodach rozwiązania dumy. Oto dalsze jej istnienie groziło wybuchem zbrojnej rewolucyi w Rosyi, ułatwiało i przyśpieszało jej poród. „Koła rewolucyjne“ przygotowywały „powstanie zbrojne“, licząc na udział w niem armii i floty, i organizowały „powszechny ruch agrarny“. Działały w porozumieniu z „przedstawicielami partyi skrajnych, którym udało się dostać do dumy“ i którzy dążyli do „opanowania władzy wykonawczej i przetworzenia dumy w konstytuantę“. Korzystając ze swej poselskiej nietykalności prowadzili propagandę wśród ludu wiejskiego, objeżdżając swe okręgi wyborcze. Wreszcie dla zapewnienia zupełnego zwycięstwa rewolucyi postanowili ogłosić powszechny strejk polityczny.

Rząd nie chciał czekać aż wrzód rewolucyjny pęknie i sam go przeciął. Bunty wojskowe w Sweaborgu, Kronsztadzie i Rewlu szybko stłumiono, strejk powszechny udaremniono, przeciwko ruchom agrarnym przedsięwzięto energiczne środki. Grupy rewolucyjne, aby osłabić wrażenie poniesionej klęski, a nie dopuścić do twórczej pracy rządu, postanowiły rzucić postrach na społeczeństwo i na rząd zapomocą czynów terorystycznych. Komunikat przypomina, że w ciągu paru ostatnich miesięcy zabito jenerałów: Wonlarlarskiego, Margrafskiego i Minna, admirała Czuchnina i gubernatora Bloka, dokonano zamachów na wyższych przedstawicieli rządu, zabito i raniono wielu policyantów i żołnierzy, spełniono rabunków i pogromów bez liku.

Jakie winno być stanowisko rządu wobec objawów teroryzmu? W komunikacie rząd twierdzi, że zabójstwa polityczne dowodzą właściwie „bezsilności rewolucyi“ i niemożności wywołania powszechnego ruchu zbrojnego, ale i lekceważyć ich nie chce, z uwagi na rozstrój, jaki w społeczeństwie wywołują. Jeżeli przestępstwa nie będą tępione bez wahania, to „sama idea państwowości może być zatracona“. Rząd musi więc przeciwstawić gwałtowi — siłę.

Ale „stłumienie buntu“ nie może być „celem, lecz tylko „środkiem“. Państwo nie może się zrzec spełnienia swych wielkich zadań i ograniczyć się wyłącznie do tępienia ruchu rewolucyjnego i karania winnych. Rząd nie wierzy, żeby dość było wprowadzić reformy wolnościowe, a zaburzenia ustaną, bo rewolucya walczy nie o reformy w państwie, ale o zburzenie samej państwowości, o obalenie monarchii, o wprowadzenie ustroju socyalistycznego“. Ale rząd wie również, że „rewolucyjne objawy mają swoje głębokie przyczyny“, więc nie chce i nie może, „wstrzymać reform, zatrzymać biegu życia“. Oświadcza tedy, że będzie stosował represye i wprowadzał równocześnie reformy. Represyą będą sądy polowe wojenne, które tem się różnią od zwykłych sądów wojennych, że są bezapelacyjne, że mają procedurę skróconą do minimum, że wyroki ich muszą być wykonywane w ciągu 24 godzin. Co do reform, to rząd zamierza wprowadzić niektóre zaraz, inne zaś przygotować dla dumy i rady państwa.

Z reform doraźnych komunikat zapowiada zarządzenia, dotyczące równouprawnienia obywatelskiego, rozszerzenia swobody wyznania, zniesienia „przestarzałych ograniczeń, krępujących włościan i sektantów“, wprowadzenia nauczania powszechnego i zniesienia niektórych przepisów, krępujących ludność żydowską. Tutaj komunikat wyraźnie zaznacza, że chodzi o zniesienie tylko „niektórych“ ograniczeń, prawdopodobnie drugorzędnych. Najgłówniejsze (a wśród nich figuruje prawdopodobnie i „granica osiedlenia“), mają być pozostawione samej dumie, ponieważ tu chodzi jakoby o akt „sumienia narodowego“. Jest to teorya nie nowa. Wszyscy rosyjscy ministrowie spraw wewnętrznych, jacy przesunęli się przez ćwierć wieku, dowodzili, że lud rosyjski jest przeciwny zniesieniu ograniczeń przeciwko żydom i że on tylko powinien w tej kwestyi decydować. Ludu polskiego o to nie pytano, spędzono do Królestwa żydów z całego państwa nietylko za pomocą prawa o „granicy osiadłości“, ale za pomocą masowych banicyj z Moskwy, Kijowa i t. d.

Projekty praw, które mają być przedstawione przyszłej dumie dotyczą: zmiany przepisów o zebraniach, związkach i prasie; nowych ustaw o wolności sumienia, nietykalności osobistej i równouprawnienia obywatelskiego, o polepszeniu bytu robotników, a w szczególności o ich ubezpieczeniu państwowem, o reformie szkolnej i podatkowej (wprowadzenie podatku dochodowego).

Na liście projektów figuruje wprowadzenie samorządu ziemskiego do Litwy, Białej Rusi, Małorusi i kraju nadbałtyckiego, gdzie istnieją od lat kilku napół biurokratyczne „komitety ziemskie“, oraz wprowadzenie ziemstw i instytucyj samorządu miejskiego do Królestwa, które zupełnie było pozbawione samorządu.

Taki jest program Stołypina. Ogłoszono go oczywiście po to, aby powstrzymać ogół ludności od udziału w zbrojnej ruchawce, zapowiedzianej przez rewolucyonistów na koniec września. Ludność teraz wie, co rząd jej da, i wie także, że za rewolucyjne czyny będzie karana przez sądy polowe.

Oczywiście nikt nie wie, czy groźba poskutkuje. Wspomnieliśmy na wstępie o słowach umiarkowanego kadeta Guczkowa do redaktora *Russkiego Słowa*. Oto są one: „Nigdy nie kryłem wiary w Stołypina, nawet wtedy, kiedy nasze pertraktacye były przerwane. I dawniej mu wierzyłem i teraz wierzę. Pytanie tylko, czy fakty pozwolą mu przeprowadzić reformy konstytucyjne? Nasze żywioły rewolucyjne nie zadowolą się żadnemi, najbardziej nawet konstytucyjnemi reformami, jeżeli budowa państwa będzie burżuazyjną. Chociażbyśmy zmienili Rosyę na Anglię, to nie uspokoi skrajnych żywiołów lewicy. Wogóle zapatruję się na przyszłość bardzo pesymistycznie. Według mnie, rychłe jej unormowanie przerasta siły ludzkie“.

U progu politycznego sezonu.

Z Wiednia piszą nam 8. bm.

Dzisiaj wieczorem pojedzie bar. Beck do Budapesztu, gdzie jutro rano odbędzie konferencyę z drem Wekerlem w sprawie ekonomicznej ugody między obydwoma połowami monarchii. Fachowe komisye, tak austryacka jak i węgierska, ukończyły już swoje studya i wypracowały obszerne i bardzo szczegółowe memoryały, które obecnie stanowią fachowy materyał dla obydwóch rządów.

Austryacki memoryał przestudyował bar. Beck z referentami na posiedzeniach, które zaczęły się 5 b. m. i trwały codzień po kilka godzin. Ponieważ na tych posiedzeniach nie był minister finansów dr. Korytowski, który się leczy w zakładzie hydropatycznym na Semmeringu, przeto wczoraj pojechał doń bar. Beck na długą konferencyę o finansowej stronie austryackich propozycyi.

Obydwaj prezydenci gabinetów konferować będą na razie bez udziału fachowych referentów. Przedmiotem ich wzajemnego porozumienia się będą nie kwestye sporne lub przypuszczalne warunki ugody samej, lecz tylko sposób w jaki rokowania mają być prowadzone. Zadaniem ich jest wytknąć drogę tym rokowaniom. Na to nie potrzeba dużo czasu, więc też bar. Beck już w niedzielę powróci do Wiednia.

Dążeniem jego jest doprowadzić do tego, aby obie fachowe komisye: austryacka i węgierska wspólnie mogły opracować taki projekt ugody, iżby zawierał jasne, ścisłe i wszechstronne postanowienia, które — o ile to możliwe — raz na zawsze usunęłyby kontrowersye, będące dotąd przyczyną chronicznych przesileń zawsze wtedy, gdy zbliża się nowy termin przedłużenia, czy też raczej odnowienia ugody. W tym celu koniecznie trzeba, aby teraźniejsze rokowania objęły wszystkie bez wyjątku kwestye ugodowe. Od zgody, lub niezgody na to rządu węgierskiego zależeć będą dalsze drogi, któremi pójdą rokowania. Jeżeli dr. Weckerle nie zgodzi się na plan bar. Becka, natenczas nie pozostanie nic innego, jak tylko utrzymać dzisiejszy stosunek, oparty na wzajemności, a pod obrady wziąć tylko te sprawy — jak n. p. wspólność obszaru celnego — które po r. 1907 wymagać będą uregulowania z powodu wygaśnięcia ugody zawartej przed siedmioma laty przez Szella i dra Koerbera.

Rząd węgierski dotąd nie powiedział jeszcze nic stanowczego w tej sprawie. Przypuszczać jednak wolno, że cały nacisk położy on nie na treść, ale na formę ugody, a mianowicie domagać się będzie zawarcia jej w formie *traktatu handlowego*, któryby utrzymał w zupełności dzisiejszy stan ekonomicznego stosunku obu połów monarchii. Prawdopodobnie to żądanie oprze rząd węgierski na artykule trzydziestym układu Szella z Koerberem z r. 1899, który to artykuł przyznaje Węgrom prawo samodzielnego urządzania swoich stosunków ekonomicznych. To żądanie, dotyczące tylko formy układu, byłoby niejako podkreśleniem zasady, że Węgry się uważają za prawno-państwową samoistną jednostkę. Co do rzeczowej części ugody, to prawdopodobnie Węgry obstawać będą przy tem, iżby Szellowsko-Koerberowskiej ugody z r. 1899 w niczem nie naruszono pod względem merytorycznym. Lecz w swem żądaniu gruntownej rewizyi ugody ma rząd austryacki w ręku silny atut przeciw rządowi węgierskiemu, bo przeważną część ludności na Węgrzech uważa służący za podstawę tej ugody stosunek wzajemności za korzystny dla Węgier i pragnie utrzymać go choćby do roku 1917.

Zawiła ta i nadzwyczaj trudna do rozwiązania sprawa weszła więc już na tory rokowań między prezydentami obydwóch gabinetów. Rokowania te zainaugurowały nowy sezon polityczny, który w całej pełni rozpocznie się w przyszłym tygodniu wraz z otwarciem parlamentu, co nastąpi tylko na trzy i pół miesiące. Sesya się skończy wraz z dzisiejszą kadencyą Izby posłów. Jeśli więc przedłożenie w sprawie ugody ma się pojawić w Izbie jeszcze w tej kadencyi, to zaiste szybką i wydatną musi być praca nad przeprowadzeniem do skutku porozumienia w sprawie ugody. Pilnie pracować będzie musiała Izba posłów, przed którą znajdują się trzy ważne zadania: przedłożenie finansowe, zawierające budżet na rok 1907, reforma wyborcza i uregulowanie ekonomicznych stosunków z Węgrami. Podniesiony przed kilkoma miesiącami projekt przedłużenia kadencyi o jeden rok upadł już zupełnie. Kadencya skończy się w ostatnich dniach stycznia 1907 roku, a to po myśli zasady, wygłoszonej przez p. Sylvestra, a uznanej za trafną przez większość posłów, że kadencya liczy się od dnia ukonstytuowania się parlamentu. Wprawdzie w ten sposób po odtrąceniu kilku dni, które przypadną na obrady Sejmów i kilku dni feryj świątecznych na Boże Narodzenie, praca w tej sesyi trwać będzie okrągłe trzy miesiące.

Dzisiejsze doniesienie *Polnische Korrespondenz*, jakoby Sejm galicyjski miał być zwołany w drugiej połowie listopada na cztery tygodnie, wywołało tu ogólne zdziwienie. Stać się to nie może, bo właśnie wtedy nietylko Rada państwa będzie obradowała, ale nadto zbiorą się delegacye wspólne, które tym razem odbędą sesyę w Wiedniu.

Rada państwa mało ma czasu, jednak przy dobrej woli zupełnie go wystarczy do załatwienia oprócz budżetu także reformy wyborczej, ugody z Węgrami i ustawy o upaństwowieniu kolei Północnej. Wprawdzie komisya reformy wyborczej załatwić się jeszcze musi z wnioskami o wprowadzenie systemu proporcyonalnego, o wprowadzenie obowiązku głosowania i t. p., jednak wnioski te nie mają szans powodzenia i dlatego też sprawy nie przewleką. Potrzeba tylko wytrwałości i pilności, a przedewszystkiem dobrej woli stronnictw. Co do Koła polskiego, to posiada ono tę dobrą wolę. Ono już osiągnęło w sprawie reformy wyborczej to, co w granicach realnej możliwości było do zdobycia, przeto jego stanowisko jest szczere wobec reformy wyborczej. Zaś chęci do pracy nigdy w Kole polskiem nie brakło...

Listy o kongresie niemieckich katolików.

IV.

Na ostatniem publicznem posiedzeniu przemówił poseł Giesberts „o ruchu robotniczym“.

Katolicka etyka nakłada na bogactwo obowiązki, a ubóstwu nadaje prawa, opierając jedne i drugie nie na walce klasowej, lecz na miłości bliźniego. Demokracya socyalna zarzuca katolicyzmowi, że rozwiązuje on kwestyę socyalną za pomocą jałmużny, miłosierdzia—„bezpłatnych i tanich zupek“. — Są to zarzuty płytkie. Reform prawodawczych i społecznych nikt nie domaga się bardziej od katolików. Ale z drugiej strony Kościół i jego wyznawcy nie mogą sprzyjać bezwyznaniowemu proletaryatowi, który przyjmuje na siebie samozwańczo rolę likwidatora krzywd. W walce z kapitalizmem są dwie drogi — jedna szybkim spadkiem prowadzi w otchłań anarchizmu, druga — powoli wiedzie w górę, ku zdobytej w pocie czoła własności, zabezpieczającej byt wszystkim obywatelom świata. To jest urzeczywistnienie ideału chrześcijańskiego na drodze ekonomicznej. A jego ziszczenie katolicy powitają z tem większą radością, im więcej innowierców w interesie państwa i społeczeństwa przyłoży do tego ręki.

Wyznawcy socyal-demokracyi znajdują, że: „lepiej utonąć w morzu Czerwonem (anarchizm), niż — w Czarnem (katolicyzm). Przyjdzie niewątpliwie chwila, gdy to morze zaleje ich z głową, gdy sami przeklinać je będą. Ale dopóki katolicy mają możność pełnienia swych obowiązków publicznych, dopóki mają głos silny w parlamencie, dopóty lud niemiecki może być spokojny, że jego prawa konstytucyjne, jego ekonomiczne potrzeby nie są na szwank narażone. Jeżeli potęga Niemiec wzmogła się na morzu; jeżeli Niemcy dały silny impuls międzynarodowemu handlowi; jeżeli przy świeżej reformie finansowej prawa słabych zostały zapewnione, wszystko to należy zawdzięczać temu, iż ludność katolicka bierze udział w życiu publicznem i wybrała takich swoich przedstawicieli, którzy rozumieją obowiązki społeczne. W r. 1871 Windhorst wołał w parlamencie: „Jeżeli pewne oznaki nie mylą, to z głębin różnych narodów podnoszą się groźne wichry, które mogą zachwiać podwalinami społeczeństw. Nie zdołają się one utrzymać, jeśli w pomoc nie przyjdzie im Kościół katolicki.“ Słowa te były prorocze. Kościół zrozumiał swój obowiązek, stanął na wysokości zadania, o czem świadczą encykliki Leona XIII i cała działalność demokracyi chrześcijańskiej.

Kwestya socyalna jest także kwestyą stanowiska Kościoła. Wtedy tylko może być rozstrzygniętą pomyślnie, gdy Kościół będzie mógł rozwinąć całą swą działalność społeczną. Wzburzony tłum sunie ulicami, serca jego skamieniały wśród ciężkiego znoju, wśród głodu; woła o chleb, domaga się krwi, żądny jest mordu. Cóż go uspokoić zdoła? Tylko spełnienie dwóch cnót chrześcijańskich: sprawiedliwości i miłosierdza. W swojej encyklice z r. 1878 Leon XIII pisał: „Bóg nie stworzył ludów chorymi nieuleczalnie; Kościół ustanowił dla nich leczenie“.

I oto ludy zaniemogły ciężko, toczy je walka rasowa i klasowa, a to mimo pokojowych konferencyi, pokojowych muzeów, kongresów uczonych i t. p. Naprzeciw tej istnej wieży Babel, wznoszonej przez wzajemną nienawiść, staje — Kościół z wiekuistem przykazaniem miłości bliźniego i wskazuje wszystkim narodom jeden cel, jedną wiarę, jedną miłość. — Tak mówił znakomity uczony Giesberts.

Tu właściwie był koniec kongresu, bo odbyły się już tylko pożegnalne mowy. Lecz wspomnieć tu jeszcze muszę o tem, co mnie, jako Polaka, przykro dotknęło. Oto, jakkolwiek niektóre rozprawy w wielu punktach dotyczyły także Polaków, pomijano je jak najskrupulatniej w swych mowach. Naprzykład trzy specyalne wnioski dotyczyły opieki nad napływowymi robotnikami, a więc także nad wychodźcami polskimi; oczywiście nie wymieniano tu Polaków wcale. Przeciwnie, wszyscy mówcy odzywali się w tym sensie, jak gdyby prócz robotników niemieckich innych narodowości wcale nie było w centrach przemysłowych w Niemczech. Dziwiło mnie to tembardziej, że spodziewałem się, iż przybyli na kongres duszpasterze Polaków nie pominą sposobności, aby w spokoju i z rozwagą poruszyć kwestyę, której ustawiczne ignorowanie doprowadziło do ogromnego rozgoryczenia wychodźców polskich.

Tak samo też chrześcijańska *charitas* domaga się tworzenia sekretaryatów robotniczych dla... Włochów, a o Polakach nie wspomina ani jednem słowem.

Pomimo macoszego traktowania wychodźców polskich, rzekł jednak marszałek kongresu poseł Gröber, że ucieszył się bardzo gdy usłyszał, że w uroczystym pochodzie Polacy brali udział. „Głupstwem byłoby przecież — powiedział on — gdyby Polacy odłączyć się chcieli od swych niemieckich współwyznawców. Ich miejsce znajduje się przy boku katolików niemieckich“.

Zwrot ten, wypowiedziany pod adresem Polaków, pobudził uczestników zebrania do manifestacyjnych oklasków.

Korespondencye.

Wiedeń 7 września.

(Ochotniczy korpus automobilistów na manewrach szląskich. — Przemowa Cesarza do automobilistów. — Sprawa zaprowadzenia podatku gminnego od przyrostu wartości gruntów. — Jeszcze afera pani Odilon).

(y). W zakończonych przed paru dniami manewrach cesarskich na Szląsku wziął po raz pierwszy udział ochotniczy korpus automobilistów, którego utworzenie zarządzone zostało, jak wiadomo, dopiero przed kilku tygodniami. Członkami tego korpusu są przeważnie sportsmeni, będący członkami austryackiego klubu automobilowego. Zapewne krótkość czasu była powodem, że nowy ten oddział armii nie wystąpił na manewrach szląskich w imponującej sile, bądź co bądź jednak zgłosiło się do służby kilkunastu właścicieli automobilów, a najwyższy zarząd wojskowy z jak największą ochotą przyjął ich zgłoszenie i wyznaczył im odpowiedni zakres działania podczas manewrów.

Jeden z członków tego ochotniczego korpusu automobilistów, który brał udział w manewrach szląskich, konsul Aleksander Singer, w rozmowie z redaktorem jednego z pism tutejszych zapewnia, że zarówno on, jak i jego koledzy odnieśli jak najmilsze wrażenie z manewrów i zachwyceni są przyjęciem, jakiego doznawali na każdym kroku. Zapraszano ich do stołu cesarskiego, a komendanci wojsk manewrujących wydawali im rozkazy w formie tak uprzedzająco grzecznej, jak gdyby prosili, a nie rozkazywali. Po skończeniu manewrów zatrzymał się Cesarz przed oddziałem automobilistów, zsiadł z konia i rzekł do jego członków te słowa: „Dziękuję panom za patryotyczną pomoc,

---

2)

Z życia posła do sejmu.

(Z węgierskiego).

Stary jednak miał tę *idée fixe*, że Sandor ożeni się z tą jedynie, którą on sam dla niego wybierze. Gdy zatem syn mu nagle oznajmił, że oświadczył się o rękę Rizy, córki dużego powodzenia (w niektórych kołach) doznającego naówczas Koracsa z Saagh, — popadł w pasyę i urządził nawet coś w rodzaju tragedyi wydziedziczania, wyparcia się jedynaka... Dzisiaj i starzy i ta młoda, którym niegdyś za ciasnym się wydawał ten obszerny, niesmaczny dwór, spoczywają razem w pięknej zgodzie, leżąc obok siebie w rodzinnej krypcie. Orlay, przyglądając się teraz portretowi żony, jął rozmyślać posępnie o tem, jak wszystko to było, minęło — minęło bez śladu, nic nie zostawiwszy po sobie.

Czyż nic? U drzwi dało się słyszeć delikatne skrobanie, poczem uchyliły się lekko i wszedł do pokoju chłopaczek malutki. Synek Orlay'a; widoczne było, że go tutaj ktoś z zewnątrz wepchnął. Stosunkowo do wieku, bardzo był jeszcze mały i zanadto cichy, poważny. Miał głowę nieproporcyonalnie dużą, zdobiły go jednak oczy i usta, któremi przypominał matkę. Ręce miał brudne, podrapane, poranione. Drobnemi kroczkami wszedł do pokoju, z twarzyczką obojętną i poważną.

— Jędrusiu, to ty nie wiesz, kto ja jestem?

— Tatuś, — odrzekło dziecko z cicha.

Przypomniał sobie naraz chłopaczek, co mu ciocia Liza mówiła, wyprawiając go tutaj: że tatusia trzeba pocałować w rękę. Orlay wziął chłopca na kolana, i aż się przeląkł, tak mu się straszliwie lekkim, wychudzonym wydał.

— A gdzie ciocia Liza?

— Czesze się — odparł krótko chłopczyna.

Ah, prawda. Ciocia Liza wiecznie się czesała, to było jej ustawiczne zajęcie, i może dla tego właśnie chodziła zawsze jakby rozczochrana. Jeżeli się kiedy wypadkiem nie czesała, to napewno gotowała mydło, a jeżeli nie mydło, to cokolwiekbądź innego. Tem mydłem własnego wyrobu myła dziecku szyję co sobotę na wieczór. Na tem się ograniczała jej pieczołowitość macierzyńska, chociaż owszem, i na tem również, że od czasu do czasu straszyła je „czarnoludem“ okropnym, który przyjdzie i porwie Jędrusia, jeżeli będzie niegrzeczny.

Orlay po chwili zauważył z przykrością, że właściwie nie wie, co począć z dzieckiem, a i dziecko nawzajem musiało to odczuć, że osóbką swoją różnicę sprawia ojcu, bo niepostrzeżenie, pocichu, wysunęło się niebawem z pokoju. Orlay wyszedł do ogrodu.

Długo błądził głęboko zamyślony po zarośniętych murawą alejach ogrodu. Na zapuszczonych bezładnie trawnikach walały się szczątki naczyń potłuczonych, kosze podarte; w okopach rabatów, na których niegdyś kwiaty rosły, gromadziło się zatęchłe błoto, nad którem z brzękiem latały bąki i komary. W wielkim szpalerze akacyowym panowała teraz głucha cisza: wróble wyniosły się ze swoim świergotem w pobliże klepiska. Szpaler ten przerażał niemal pustką i głębokim cieniem. W miejscu, gdzie dobiegał końca, wznosiła się niewielka altana, którą młoda nieboszczka niegdyś przystroiła ilustracyami z tygodnika mód. Obrazki te, przedstawiające pretensyonalnie poustawiane kobiety w sukniach, dawno wyszłych z mody, zwieszały się teraz, pożółkłe, niby szmaty bezwładne, wzdłuż butwiejących drewnianych ścian altanki. Cały ten budynek wogóle wyglądał smutno i nędznie, jak zmokła kura. Brała ochota roznieść go na cztery wiatry, aby widokiem swoim nie sprawiał przykrości.

Orlay siadł i poddał się ponurej apatyi, która niebawem niby ciemnym kirem zaciążyła mu na duszy. Uczuciu temu nawet nie usiłował się bronić, cała siła woli, cała energia życiowa tajać w nim zaczęła i znikać. Widział przed sobą przyszłość swoją, rozpaczliwie szarą, jak dżdżysty dzień jesienny. Bo i cóż mogła mu dać ta przyszłość? Jednostajny sznur dni jednakowych, rozpaczliwie długich, spędzanych w ogłupiającym kieracie pracy nielubianej i pełnych wspomnień bolesnych z minionej przeszłości. I nagle po raz pierwszy w życiu, z zajadłością wilka zgłodniałego narzuciło mu się pytanie: Na co ty właściwie żyjesz? Czem jest twoje życie? Tylko pomyśl: niczem! Nawet wyobrazić sobie trudno coś, coby mogło zajmującem je uczynić. Nawet pragnień nie masz. Nawet stolica nie pociąga cię niczem. Bo i czemże mogłaby pociągać? — Zamknął oczy i zastanawiać się jął nad tem, jakby to dobrze było, gdyby człowiek mógł koniec położyć tej niesmacznej niedorzeczności, jaką było jego życie.

Wyciągnąłby się wygodnie, z omdlałą biernością pogrążył i rozpłynął w szarej nicości, gdzie niema pożyczek bankowych, służby niesumiennej, a nadewszystko, gdzie niema — nudów. Ale, gdyby tak można było uciec przed tem wszystkiem!

Siedział tak godzinę, albo dwie, w bezowocnej zadumie, gdy ucho jego pochwyciło lekki szmer. Ktoś nadchodził. Był to synek Orlaya. Szedł sam jeden szpalerem, nucąc zcicha i uderzając o ziemię kijkiem. Ojciec teraz dopiero zauważył, że powłóczy jedną nóżką, jak gdyby był kulawy. Kulejący ten mały gnom w ciemnej, zarośniętej alei — przedstawiał jak gdyby żywe uosobienie panującego tu nastroju smutku i opuszczenia.

Dziecko dostrzegło nawzajem ojca, i zbliżyło się do niego. Położyło mu małą rączynę na kolanach i zwykłym swoim, cichym, jakby skargą nabrzmiałym głosem, rzekło:

— Tatusiu!

— A Jędruś co tu robi sam jeden?

— Chodzę sobie.

— Dla czego się z tobą nikt nie bawi?

Dziecko nie odpowiedziało, zajęte przyglądaniem się łańcuszkowi od zegarka, wyglądającemu z pod żakietu ojca.

— Nie masz żadnych zabawek? — pytał go w dalszym ciągu Orlay.

— Nie mam.

— Ani towarzysza?

— Nikogo nie mam.

Nic i nikogo: — dwa te wyrazy takie wrażenie uczyniły na Orlay'u, że aż usta zagryzł. Z uwagą jął się przypatrywać twarzyczce synka: była to twarz dojrzała przedwcześnie, zbyt rozumna, jak na wiek dziecinny, i miała taki wyraz, jak gdyby zupełnie była odzwyczajona od śmiechu. Ojcu przyszła do głowy myśl nader gorzka:

— Słuchaj, Jędrusiu, czy ty kochasz kogo?

Chłopiec zastanowił się na chwilę, następnie wyrecytował jednym tchem, jakby wydawał lekcyę:

— Kocham tatusia, biedną mamusię i dobrą ciocię Lizę.

Kochał ciocię Lizę, pod której namydloną ręką gorzkie łzy wylewał ze szczypiących oczu, biedną matkę, której nigdy nie znał, i ojca, od którego nigdy nawet trąbki za dwadzieścia centów nie otrzymał w podarku na gwiazdkę... W tej chwili dopiero zauważył Orlay, że poranione paluszki dziecka ktoś troskliwie poobwijał czystemi gałgankami.

— Ciocia Liza opatrzyła ci rączki?

— Zuzia opatrzyła. Zuzia!

Sięgnął do kieszeni i wydostał kilka wystrzelonych patronów.

— I to Zuzia mi dała, Zuzia!

(Ciąg dalszy nastąpi).

jakiej użyczacie armii. Ja traktuję tę sprawę bardzo seryo i mam nadzieję, że do przyszłorocznych manewrów zgłosicie się panowie w większej liczbie. Jeszcze raz dziękuję panom".

Zdaniem p. Singera na podstawie doświadczeń porobionych podczas manewrów szląskich, najwyższe sfery wojskowe musiały nabrać przekonania, że w przeważnej liczbie wypadków automobile o wiele lepiej nadają się do pełnienia służby ordynansowej, niż żołnierze kawaleryjscy. Nadspodziewanie dobrze wypadły zwłaszcza doświadczenia poczynione z automobilem opancerzonym. Pomimo swego ogromnego ciężaru odbył ten automobil w jednym dniu drogę 160 kilometrów po drogach miejscami wcale lichych.

Wczoraj po południu powrócili członkowie ochotniczego klubu automobilistów na swych wehikułach z pola manewrów do Wiednia. Pomimo, że służba w czasie manewrów była bardzo utrudzająca, tylko jeden automobil popsuł się i musiano go wycofać, zresztą wszystkie wróciły w jak najlepszym stanie do Wiednia. Drogę z Ołomuńca do Wiednia odbyły one w ciągu 5 godzin i 10 minut.

Myśl, podniesiona pierwotnie w łonie wiedeńskiej rady miejskiej, aby celem stworzenia nowego źródła dochodów gminnych zaprowadzono osobny podatek od przyrostu wartości gruntów, zarówno zabudowanych, jak i niezabudowanych, położonych w obrębie gminy, staje się coraz bardziej popularną. Wiedeńska izba handlowa wypracowuje właśnie gruntowny referat w tej sprawie, w którym oświetli ją z tego stanowiska, w jakim kierunku oddziałałby ten nowy podatek na stosunki handlu i przemysłu. W sferach prawniczych zaś rozbierana jest kwestya, w jaki sposób mogłyby gminy najłatwiej zaprowadzić ten podatek. Owóż przeważa zapatrywanie, że gminy mają prawo zaprowadzić taki podatek samoistnie i nie mają potrzeby czekać, aż przyjdzie do skutku kiedyś zapowiedziana przez rząd reforma podatku domowo-czynszowego. Rada państwa nie jest dla tej sprawy kompetentna, lecz tylko sejmy krajowe. Każda gmina zatem, chcąc zaprowadzić u siebie podatek od przyrostu wartości gruntów, powinna postarać się o to, ażeby sejm uchwalił odnośną ustawę krajową.

Była aktorka Helena Odilon, znajdująca się, jak wiadomo, z powodu marnotrawstwa pod kuratelą, ustawicznie zajmuje swoją osobą sądy i opinię publiczną. Nie mogąc uzyskać tego, aby uznano ją w Austryi za obywatelkę węgierską i tem samem całą sprawę jej kurateli odstąpiono sądom węgierskim, dała jednemu z najsprytniejszych adwokatów tutejszych dr. Fryderykowi Elbogenowi pełnomocnictwo do wytoczenia procesu jej kuratorowi, adwokatowi dr. Kamilowi Müllerowi i odebrania jej majątku, składającego się przeważnie z kilku kamienic, położonych w dzielnicy Neubau. Dr. Elbogen na mocy tego pełnomocnictwa wniósł tedy do sądu powiatowego Neubau, będącego władzą nadkuratelarną pani Odilon, podanie, w którem żąda, aby kurator przesyłał mu wszystkie dochody z jej majątku. W podaniu tem dowodzi dr. Elbogen, że klientka jego prócz starej matki nie ma zresztą nikogo, dla którego miałaby jakiekolwiek obowiązki, niechże więc sam sąd oznaczy, ile ma dawać matce i niech te przyznane matce alimenta potrąca z jej dochodów, cala reszta jednak powinna być absolutnie wydana do swobodnej dyspozycyi pani Odilon. Na to podanie odpowiedział sąd, że ponieważ Helena Odilon znajduje się pod kuratelą, przeto nie ma prawa zawierania prawomocnych umów, a tem samem wystawione przez nią dla dr. Elbogena pełnomocnictwo jest nieważne, wobec tego sąd wcale nawet nie rozpatrywał wniesionego przezeń podania. Przeciw tej uchwale wniósł dr. Elbogen rekurs do wyższej instancyi.

Co i o czem piszą.

W *Czasie* zwraca p. A. K. uwagę na to, że ciągle wzrastająca imigracya europejskich robotników, dawniej mile widzianych, wywołała niedawno w Stanach Zjednoczonych dążność do ograniczenia tej imigracyi. Zawiązały się ligi pod hasłem agitacyi przeciwko przybyszom, zwabionym wysokością zarobków fabrycznych, powstała liczna literatura, u nas mało znana, chociaż o polskiego chłopa tu chodzi, literatura nietylko ulotna, ale mniej lub więcej naukowa, poświęcona badaniu problematu imigracyjnego, a prawie bez wyjątku nieprzyjaźnie usposobiona dla Słowian.

The Slav invasion stanowi grupę przybyszów niechętnie widzianych. Amerykanie widzą w tej nowożytnej wędrówce narodów najazd żywiołu wrogiego. — Zarzucają mu wiele. Przedewszystkiem skupianie się w miastach. Dawniej przybysz imał się pługa, stawał się osadnikiem (farmerem), chociaż nieraz pochodził z miejskiego bruku. Zwracał swe kroki ku Stanom Zachodnim, był ważnym czynnikiem w pochodzie amerykańskiego życia i amerykańskiej kultury ku oceanowi Spokojnemu, tanio, często darmo nabyty step albo las zmieniał w pola orne. Dziś New York, Pennsylwania i inne wielkie miasta fabryczne wchłaniają w siebie główną falę przybyszów, ich przemysł daje im wysokie zarobki. Amerykański charakter niektórych miast zaczyna się zmieniać, a w dodatku emigranci żyją bardzo skromnie, zbierają pieniądze i potem wywożą je z kraju. To się Jankesom bardzo niepodoba. Irytują ich zwłaszcza nasi wychodźcy, bo też teraz jest ich bodaj najwięcej.

W roku 1903/4 — pisze p. A. K. — przybyło wedle statystyki amerykańskiej 67.757 Polaków i 9592 Rusinów, przyczem w cyfrze Polaków uwzględniono wszystkie trzy zabory, a w cyfrze Rusinów przeważnie Galicyę; statystyka amerykańska wykazuje tylko 173 Rusinów z po za Galicyi, ale nie rozróżnia między Rusinami austryackimi a węgierskimi. W roku 1904/5 liczba Polaków przybyłych z samej tylko Austryi wzrosła z 30,243 na 50,785, a Rusinów z 9,415 na 14,250; liczba Polaków z wszystkich trzech zaborów wyniosła w tym roku około 10 prc. ogólnej liczby przybyszów, doszła bowiem do 102 tysięcy, z czego tylko niespełna 4000 przypadło na zabór niemiecki. W roku 1903/4 z pośród Polaków 36 prc. nie umiało czytać i pisać, a z pośród Rusinów 59 prc. W roku następnym liczba nie umiejących czytać i pisać wzrosła między Polakami do 40 prc., a między Rusinami do 63 prc.

Polscy robotnicy nie podobają się władzom, bo, niestety, dużo dają do czynienia sądom i policyi; — nie podobają się oni także amerykańskim robotnikom, ponieważ niechętnie biorą udział w strejkach, a zadowalają się mniejszą płacą. W ten sposób i robotnicy i szeroka publiczność zwraca się przeciw naszej emigracyi, a rząd z tego korzysta, bo wydaje przepisy przeciw napływowi wychodźców i w ten sposób urzeczywistnia jeden z głównych punktów imperyalistycznego programu.

Stany Zjednoczone — powiada autor — stały się państwem niezależnem w imię praw człowieka; godła liberalno humanitarne, hasła wolności, równości i braterstwa rozbrzmiewały nad ich kolebką. Dziś zwyciężyła zasada egoizmu narodowego, teorya ras wyższych i niższych, naszym kosztem już nieraz urzeczywistniana. Budowa kanału panamskiego i zastrzeżenie sobie kontroli nad nim, porzucenie w polityce międzynarodowej zasad pokojowych, zbrojenie wielkiej floty dla ochrony zabranych Hiszpanom Filipin, interwencya w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, ażeby przeszkodzić zbytniemu wzmożeniu się Japonii, marzenia panamerykańskie, zagrażające niezależności państw środkowej i południowej Ameryki, pozbawianie murzynów w poszczególnych stanach prawa głosowania do ciał parlamentarnych, które im niegdyś przysługiwało w czasach, gdy byli mniej cywilizowani, a bardziej niebezpieczni dla kultury amerykańskiej, wreszcie próby ograniczenia imigracyi — oto poszczególne objawy wielkiego prądu imperyalistycznego, który niewątpliwie w dziejach ludzkości odegra doniosłą rolę, a już dziś jest charakterystycznem świadectwem, jak łatwo sposób myślenia i wierzenia mas, jak łatwo ich idee przewodnie ulegają zmianom pod wpływem bieżących wypadków.

* * *

Pod tytułem „Pierwsza miłość Zacharyasiewicza" opisuje pani Zofia Sokołowska w *Kuryerze Warszawskim* swe spotkanie się ze zgasłym niedawno powieściopisarzem i przytacza jego opowieść o pierwszej miłości, którą Amor rozpalił w sercu młodzieńca, mającego „od pieluch wielką słabość do płci pięknej". Było to tak:

...Miałem jeszcze mleko pod nosem, kiedy w roku 1840, Metternich, uważając, że moja osoba, oraz kilku moich rówienników, tak samo gołowąsów, zagrażają całości i bezpieczeństwu cesarstwa austryackiego, kazał nas osadzić w twierdzy, której, jakby na urągowisko, dano nazwę Góry Zabawy, Spielberg. Boże, uchowaj każdego od takiej zabawy, jaką myśmy mieli w tem strasznem więzieniu, które w pierwszej połowie zeszłego stulecia zdobyło sobie rozgłos złowrogi!

Mieszkaniem naszem przez lat kilka była ciemna cela, a właściwie piwnica z zakratowanem okienkiem, umieszczonem wysoko, na równi z poziomem dziedzińca. Słońce nie zaglądało do niej nigdy, a światło było tak skąpe, że z trudnością można było czytać. Czytywałem jednak dużo i skutkiem tego wzrok sobie popsułem. Czy może sobie pani wyobrazić, jaką męczarnią dla nas, przyzwyczajonych do swobody, przestrzeni, ruchu, obcowania z ludźmi, było życie więzienne, tak posępnie jednostajne, pozbawione nawet tego, co posiadają nędzarze? Trzeba, zaiste, być potworem jak Metternich, żeby tak okrutnie znęcać się nad dziećmi. Ale ja się na nim zemściłem.

— W jaki sposób? — zapytałam.

— Grałem raz w karty z jego córką w Wenecyi i ograłem ją.

— Kiedy nakoniec wypuszczono mnie z więzienia, do którego za lat kilka miałem się znowu dostać, byłem tak stęskniony do kobiet, że każda wydawała mi się niebianką. Skończyłem lat 20 i nie kochałem się jeszcze.

Zaproszony na wieś do znajomych, spotkałem u nich młodą pannę arystokratycznego rodu, bardzo brzydką, lecz miłą blondynkę. Była bogatą sierotą i krewni przerzucali nią, jak piłką. Nie miała nikogo blizkiego, ani jednej „duszy kochającej" i cierpiała przeto bardzo. Ze łzami opowiadała mi raz o swojej doli sierocej i wzruszyła mnie głęboko. Litość stała się początkiem miłości. Poczucie swobody, urok wiosny, piękność natury, to wszystko zawróciło mi głowę; odurzony szczęściem, słońcem i wolnością, pełen nadziei i otuchy, nie zastanawiałem się, jaki będzie koniec tego romansu. Wystarczyło mi, że kocham i jestem kochany.

Pamiętam, siedzieliśmy raz na ganku, prowadząc rozmowę na pozór banalną, ale dla nas pełną wagi i znaczenia. Panna miała jakąś robótkę w ręku i co chwila upuszczała kłębek. Podniosłem go ze sześć razy, ale w końcu, zniecierpliwiony, zapytałem:

— Czy pani chce wypróbować elastyczność moich muskułów?

— Nie, chcę się przekonać, czy pan jesteś gotów czynić to, czego żądam.

— Ciekaw jestem, czy pani zrobiłaby to, czego jabym zażądał?

— Mów pan, co takiego.

Z zachmurzonego nieba lunęły właśnie strumienie deszczu.

— Niech pani obiegnie teraz klomb dokoła.

Klomb miał ze 150 kroków obwodu.

Zeskoczyła ze schodów i w muślinowej sukience przebiegła tę przestrzeń; wróciła przemoczona do nitki i wieczorem niebezpiecznie zachorowała. Sprowadzony lekarz kazał przystawić 40 pijawek. Może pani sobie wyobrazić, w jaką rozpacz wpadłem. Byłbym rad upaść jej do nóg i przepraszać za moje szaleństwo. Na szczęście, wyzdrowiała, moje sumienie uspokoiło się, ale miłość wzrosła.

Skończyła się wreszcie nasza idylla: musiałem wracać do Lwowa i rozstać się z moim ideałem. Przy pożegnaniu zapytała mię:

— Jaki będzie tytuł pierwszej pańskiej powieści?

Spojrzałem na nią i odrzekłem:

— „Sierota wielkiego świata".

Przyjechawszy do Lwowa, wziąłem się do pisania, ale nakreśliłem tylko tytuł i kilka stron opisowych bez żadnego planu i wsunąłem między inne szpargały. Niezadługo wpadł do mnie Dobrzański, który wydawał *Nowiny*.

— Nie masz tam czego?

— Nie.

Zaczął myszkować między papierami i wyszedł.

W kilka dni później ktoś znajomy mię spotyka i mówi:

— Ale twoja powieść się drukuje.

Przerażony pobiegłem do Dobrzańskiego.

— Coś pan zrobił?

— A tak, zacząłem, żeby cię zmusić do pisania. Tytuł bardzo dobry.

Nie było rady. Musiałem dostarczać tekstu z numeru na numer, co nie wyszło na dobre powieści, jedynej zresztą, którą w ten sposób drukowałem.

— Jakże się skończył ten romans? — zapytałam, kiedy staruszek umilkł, urywając spowiedź z lat wiosennych.

— Tak, jak pierwsza miłość: ona wyszła zamąż, a ja... zakochałem się w innej.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. *Russkaja Ziemla*, organ „czarnych sotni", występuje przeciw programowi Stołypina. Program ten, zdaniem tego pisma, nie nadaje się do przywrócenia porządku, do czego potrzeba nie reform, lecz walki.

Dzienniki lewicy atakują program, nie wierzą, aby mógł on dać dodatnie rezultaty i nie wierzą, aby rząd chciał go w istocie przeprowadzić. Zdaniem *Birżewych Wiedomosti* większości rządu więcej zależy na sądach polowych, niż na przeprowadzeniu reform. *Riecz* (organ radykalnych kadetów) nazywa program Stołypina drugiem wydaniem deklaracyi Goremykina z dnia 26 maja b. r. *Oko* (organ umiarkowanych kadetów) pisze, że gdyby obradowała duma i Stołypin wystąpiłby przed nią ze swym programem, to spotkałoby go takie same przyjęcie, jakie spotkało Goremykina.

Petersburg. Wojskowy generał-gubernator warszawski Becker ustępuje, a w jego miejsce mianowany będzie generał Olchowski.

Baka. Usiłowano tu urządzić dwudniowy strejk polityczny, ale próba nie powiodła się. Po krótkiej przerwie wrócono znowu do pracy.

Petersburg. Dzieci prezydenta ministrów Stołypina o tyle mają się lepiej, że możliwem jest przewiezienie ich do pałacu Zimowego.

Petersburg. Rada ministrów wczoraj powzięła ostateczną uchwałę co do sprzedaży dóbr rządowych chłopom.

Kostroma. W tutejszej gubernii zauważyć się daje silna agitacya stronnictw lewicy. Odbywają się liczne wiece.

Ryga. Wczoraj w południe nieznany człowiek, zdaje się, z czarnej sotni, zostawił w redakcyi konserwatywnego pisma łotewskiego *Ryskie Awizo* bombę, którą jednak na czas spostrzeżono i zgaszono.

Popołudniu rzucono bombę na wóz tramwajowy, która eksplodowała na ulicy i zraniła 3 policyantów, w tem jednego ciężko. Straż dała ognia i zraniła 3 osoby. Aresztowano 16 osób.

Petersburg. Z końcem października zbierze się tu kongres, zwołany dla sprawy równouprawnienia żydów. Zajmie się on kwestyą udziału żydów w przyszłej kampanii wyborczej.

Kronsztad. Dziś rozpoczyna się przed tutejszym prowizorycznym sądem wojennym rozprawa przeciw zbuntowanym marynarzom.

Sebastopol. W wagonie miejskiej kolei zamordowano oficera żandarmeryi. Dwaj robotnicy, podejrzani o ten czyn, zbiegli.

Walka kościelna.

Paryż. Konferencya francuskiego episkopatu w sprawie rozdziału między Kościołem a państwem skończyła się w sobotę. Zdaje się, że zgromadzenie uchwaliło, że w kościołach we Francyi mają być także po 12 grudnia br, tj. po wejściu w życie ustawy o separacyi, spełniane bez zmiany wszystkie obrzędy i odprawiane nabożeństwa; obowiązkiem zaś jest każdego biskupa obmyśleć sposób oporu, jaki ma być stosowany wobec władz świeckich; w dniu 11 grudnia należy w kasach kościelnych zostawić jak najmniej pieniędzy. Biskupi mają rozważyć, skąd wziąć środków na zakupno kościołów, gdyby państwo oddało je gminom.

Paryż. *Temps* zamieszcza rozmowę z ministrem oświaty Briandem o konferencyach biskupich i stowarzyszeniach wyznaniowych. Minister oświadczył, że byłby bardzo zdziwiony, gdyby biskupi przyjęli byli załatwienie sprawy takie, które nie dałoby się naprawić. Zarówno z biskupem jak i z Papieżem możliwą jest ugoda. Tekst ustawy nakłada na kapłanów obowiązek należenia do stowarzyszeń wyznaniowych w charakterze członków. Minister w końcu zauważył, że tych biskupów, którzy pragną z nim się rozmówić, z pewnością przyjmie.

Do tego zauważa *Temps*, że minister pragnie pokoju publicznego i wolności sumienia. Jest on za porozumieniem i życzy sobie porozumienia do tego stopnia, że podsuwa duchoduchowieństwu sposób pogodzenia ducha encykliki z wymaganiami ustawy. Przypomina on równocześnie z całą stanowczością, że spełni zadanie swe, tj. zabezpieczy przeprowadzenie ustawy.

KRONIKA.

Lwów 10 września.

Cesarz nie pojedzie na manewry do Dalmacyi z powodu lekkiego przeziębienia się w ostatnich dniach w Ischlu. Wprawdzie zdrowie Monarchy nie daje powodu do żadnych obaw, lecz względy lekarskie skłaniają go do przezorności. Manewry w Dalmacyi odbędą się podług ustanowionego już poprzednio programu w dniach od 13 do 15 września, z tą tylko zmianą, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand będzie Cesarza zastępował.

Mianowania. Cesarz nadał starszemu oficyałowi w kancelaryi sądu krajowego w Krakowie, Aleksandrowi Jaroszewskiemu przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, tytuł dyrektora kancelaryi.

Minister oświaty zamianował prowizorycznego nauczyciela głównego w seminaryum nauczycielskiem w Starym Sączu, Antoniego Mohra, definitywnym nauczycielem w seminaryum w Cieszynie.

Wiceprezesem Towarzystwa Kółek rolniczych wybrany został na ostatniem posiedzeniu zarządu głównego w dniu 5 września, w miejsce Dyr. dra Jana Kantego Steczkowskiego, który godność tę dla nawału zajęć zmuszony był złożyć, prof. Józef Mikułowski-Pomorski z Dublan. — Na członków założycieli Towarzystwa Kółek rolniczych z wkładką jednorazową 200 kor. zapisali się w ostatnim czasie: ks. Marya Lubomirska z Miżyńca, dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki, Jan Goetz-Okocimski z Okocimia, Zbigniew Horodyński ze Zbydniowa i Zdzisław hr. Tarnowski z Dzikowa, który zamiast zwykłej wkładki złożył 1000 kor. — Wkładki członków założycieli tworzą fundusz żelazny Towarzystwa Kółek Rolniczych. W roku przyszłym, jako w roku jubileuszowym, przystąpi zarząd główny celem uświetnienia dwudziestopięciolecia istnienia Towarzystwa do budowy własnego domu we Lwowie.

Z armii. Podpułkownik w stanie spoczynku, Jan Puchyr, przeniesiony został w stan czynny armii i przydzielony do komendy placu we Lwowie.

Kolej Lwów-Podhajce. Z Wiednia donoszą, iż przy rozdaniu ofert na budowę kolei Lwów-Podhajce w dniu onegdajszym w ministerstwie kolejowem uwzględnione zostały następujące firmy: Breiter & Comp. we Lwowie otrzymała budowę udziałów I, II, III, IV i budowę toru do Winnik, budowę zaś udziałów V do IX otrzymała firma Jokel & Jonas we Lwowie. Rozdawnictwo udziałów od X do XIV włącznie będzie załatwione w ciągu dni 10.

Generałem OO. Jezuitów wybrany został wczoraj w Rzymie Niemiec ks. Wernc, profesor prawa kanonicznego i rektor *Collegium germanicum*.

Śmiertelny pojedynek we Lwowie odbył się dzisiaj rano w jednej z wojskowych ujeżdżalni, pomiędzy dwoma oficerami piechoty. Jeden z pojedynkujących się padł trupem. Władze odmawiają wszelkich wyjaśnień i informacyi w tej sprawie.

Krajowy wiec rękodzielników odbędzie się we Lwowie 16 b. m. Głównym punktem programu będzie referat dra Godzimira Małachowskiego o doniosłości zmian Ustawy przemysłowej, uchwalonych przez Radę państwa.

VII Zjazd słowiańskich dziennikarzy otwarto w sobotę w Węgierskiem Hradyszczu na Morawie. O godz. 8 rano udali się dziennikarze przed magistrat, gdzie przy odgłosie orkiestry słowackiej młodzież męska i żeńska na pięknie przystrojonych koniach ubranych w kwiaty i wstążki, wykonała na rynku rozmaite ćwiczenia w jeździe konnej. Młodzież była przybrana w malownicze stroje słowackie. Wspaniały był widok, gdy około 100 młodzieży galopowało po obszernym rynku. Za turniej ten podziękował młodzieży imieniem Zjazdu poeta Hurban Vajansky.

O 9 rano odbyło się pierwsze posiedzenie Zjazdu. Obrady zagaił w nieobecności prezesa Związku dziennikarzy słowiańskich Chylińskiego wiceprezes Holeczek. Imieniem Węg. Hradyszcza powitał gości burmistrz dr. Pitra. Nastąpiły wybory. Prezesem Zjazdu wybrano Hurbana Vajansky'ego, pierwszym wiceprezesem dra Ostaszewskiego-Barańskiego, drugim Janczikowica, Chorwata z Osieka. Nadto wybrano trzech sekretarzy. Po podziękowaniach członków prezydyum sekretarz Hovorka odczytał bardzo liczne telegramy z życzeniami dla Zjazdu.

Po odczytaniu sprawozdania za 2 lata poprzednie, nastąpił referat Werguna o utworzeniu biura informacyjnego i pośrednictwa dla słowiańskich dziennikarzy. Uchwalono polecić prezydyum kongresu, aby nie ustawał w zabiegach o utworzenie słowiańskiego biura prasowego. Baxa referował o nowej ustawie prasowej. Uchwalono następnie udać się do ministerstwa oświaty z żądaniem utworzenia katedry dziennikarstwa na jednym z uniwersytetów słowiańskich, mianowicie w Pradze, tudzież wezwać redakcye pism słowiańskich, by oświadczyły, jakich potrzebują korespondentów, a Zarząd Związku ma prowadzić spis korespondentów, których polecać będą dla każdej narodowości odnośne towarzystwa dziennikarskie.

O godz. 4 m. 30 popołudniu odbyto powozami wycieczkę do Welehradu. Była tam urządzona brama tryumfalna z napisem: Witajcie nam! U bramy witali przybyszów: pewna mała dziewczynka, miejscowy burmistrz Roessler i poseł do Rady państwa Hribar. W odpowiedzi przemawiali pp.: Hurban Vajansky, Ostaszewski-Barański i reprezentanci dziennikarzy każdej narodowości, biorących udział w Zjeździe. Następnie udano się do kościoła w otoczeniu tysięcy ludu, zgromadzonego na odpust. Poprzedzała orkiestra Tow. św. Cyryla i Metodego ze sztandarem.

U bram kościoła w zastępstwie chorego posła do Rady państwa, x. Stojana, powitał dziennikarzy opat Cystersów x. Zaoral z Pragi w otoczeniu OO. Jezuitów. Odpowiadali: Hurban Vajansky, Ostaszewski, Janczikowic. Zwiedzono kościół, w którym znajduje się wielki obraz Matejki „św. Cyryl i Metody". Oglądano muzeum, zawierające dawne stroje słowackie i wykopaliska, poczem w refektarzu odbyło się przyjęcie.

Wieczorem dziennikarzy zabrali miejscowi obywatele do swych winnic, poczem udano się do kasyna mieszczańskiego. Zebrali się tu niemal wszyscy wybitni mieszkańcy. Odbył się koncert, śpiewał chór miejscowy pieśni czeskie, morawskie i polskie. Pieśń „Za Niemen het precz" przyjęto burzą oklasków, tak, że musiano ją powtórzyć.

Z Brodów donoszą, że zaproszeni tam przez komitet miejski kandydaci na posła do Rady państwa w miejsce bł. p. dr. Byka nie stawili się w komplecie. Przybył tylko rabin Rosenman z Wiednia i syonista Stand ze Lwowa. Rosenman złożył swoje *credo* polityczne po niemiecku, gdyż językiem polskim wcale nie włada. Stand oświadczył, że jest za spolszczeniem gimnazyum polskiego w Brodach, a przeciw wyodrębnieniu Galicyi i t. d. Stanowczo się zastrzegł, że do Koła polskiego nie wstąpi.

Dwaj kandydaci: dr. Gold i dr. Kornfeld, jakkolwiek byli tego dnia w Brodach, nie przyszli na zgromadzenie, lecz nadesłali pisemne usprawiedliwienie, przyczem dr. Gold przyrzekł, że na wypadek wyboru jego wstąpi do Koła polskiego, a dr. Kornfeld oświadczył, że na wypadek kandydatury dra Kolischera on swoją cofa. I zdaje się przyjdzie do tego, gdyż dr. Kolischer przyjął kandydaturę z miast Brody-Złoczów. W razie wyboru złożyłby mandat z lwowskiej izby handlowej.

Poświęcenie nowego kościoła. W Podgórzu pod Krakowem poświęcił w sobotę X. biskup Nowak nowy kościół OO. Redemptorystów. Na uroczystość zjechało się bardzo wiele osób z całego powiatu wielickiego, do którego Podgórze należy.

Niesłychane przepełnienie w szkołach. Z Przemyśla donoszą, że do tamtejszej 5-klasowej szkoły wydziałowej żeńskiej im. królowej Jadwigi zapisało się takie mnóstwo uczenic, że gdy przed paru dniami zeszły się po raz pierwszy na naukę, odprawił dyrektor około 250 dzieci do domu, gdyż w salach szkolnych nie było dla nich pomieszczenia. Wśród rodziców panuje z tego powodu ogromne rozgoryczenie.

Wyścigi cyklistów i motorów we Lwowie, urządzone staraniem „Lwowskiego Klubu Młodzieży cyklistów" odbyły się na torze tego towarzystwa na placu powystawowym w sobotę i w niedzielę popołudniu wśród pięknej pogody. Jednego i drugiego dnia odbyło się po pięć biegów o honorowe nagrody. W wyścigach, które szumnie nazwano „międzynarodowymi", brało udział kilku gości amatorów z Wiednia, Pragi i Warszawy. Pierwszego dnia zwyciężył w wyścigach motorów (w dwóch biegach) pan Nikodem z Gracu, który przebył 18 kilom. w 8 min 46 sek., zaś t. zw. rekord galicyjski jazdy na tandemach zdobyli pp. Pührer i Holly z Wiednia, którzy przebyli jedną milę angielską w 2 minutach $5^1/_5$ sek. Drugiego dnia t. zw. mistrzowstwo toru L. K. M. C. zdobył pan Pührer z Wiednia.

W ogóle rezultaty wyścigów były dość mierne, a w dodatku w sobotę zdarzył się bardzo przykry wypadek, którego winę przedewszystkiem ponosi wydział Towarzystwa urządzającego wyścigi, a także policya. Oto po drugim biegu motorów, zwycięzca p. Nikodem, który już przebiegł metę i jechał jeszcze w pełnem natężeniu motoru na krzywiźnie, wypchnięty centryfugalną siłą, całym pędem zjechał z toru i wpadł między publiczność, przeważnie z uczniów złożoną, która w tem miejscu stała tuż przy samym torze. Pan Nikodem sam spadł z maszyny i tylko dotkliwie się potłukł; zaś motor najechał na ucznia II klasy szkoły realnej Stanisława Rapackiego i połamał mu nogi, oraz na ucznia II klasy gimnazyalnej Sobierańskiego, któremu złamał rękę. Przyczyną wypadku było to, że tor L. K. M. C. urządzony jest do jazdy najszybszej 50 klm. na godzinę. Tak bowiem obliczone są jego pochylenia na krzywiznach, że znoszą siłę centryfugalną najwyżej tej szybkości jazdy. Tymczasem dzisiejsze motory jeżdżą już z szybkością 80—90 klm. na godzinę. Z tą też szybkością jechał pan Nikodem. Ponieważ zaś tor lwowski urządzony jest — jak wspomniano — tylko do najszybszej jazdy 50 klm. na godzinę, więc było do przewidzenia, że o wypadek nie trudno. Powiedzieć można nawet, iż dzięki Bogu nie stało się większe nieszczęście. Mimoto wydział L. K. M. C. zdecydował się urządzić na tym torze wyścigi motorów, a policya pozwoliła na to. A pozwoliła także, mimo łatwej możliwości wypadku, stać publiczności tuż koło toru i to w miejscu nie osłoniętem balaskami.

Z teatru miejskiego. Wielkie zainteresowanie budzi wśród naszej inteligencyi środowa premiera „W małym domku" T. Rittnera. Sztuka ta miała w Krakowie wielkie powodzenie; grano ją tam kilkanaście razy. Artyści nasi panie Ordon-Sosnowska i Trapszo, oraz panowie Fiszer, Adwentowicz, Nowacki, Sosnowski i Wostrowski mają w niej role duże i wdzięczne.

„Orfeusz w piekle", który śpiewany był dwukrotnie przed pełnym teatrem, dany będzie jeszcze tylko we wtorek i we czwartek, poczem na długo zejdzie z repertuaru, ustępując miejsca poważnej operze. Już w sobotę zacznie się sezon operowy „Halką".

Doroczny Zjazd delegatów Towarzystwa szkoły ludowej odbył się tym razem w Przemyślu, w ciągu ubiegłych dwóch dni świątecznych. W sobotę, po nabożeństwie w kościele katedralnym, zebrali się delegaci, w liczbie około 200, w sali Rady miejskiej. Po zagajeniu zebrania przez przewodniczącego, dra Bandrowskiego, nastąpiły przemówienia reprezentacyjne: burmistrza Przemyśla p. Dolińskiego, prof. Żelaka (imieniem Koła miejskiego) i ks. Władysława Sapiehy (imieniem Kółek rolniczych). Uchwalono przesłać telegraficzne pozdrowienie Macierzy szkolnej warszawskiej i Tow. oświaty w Kijowie. Zasługi Konrada Pruszyńskiego (Promyka) uczczono przez powstanie i mianowano go członkiem honorowym.

Nastąpił referat dra Wróblewskiego o „Bursach włościańskich". Referat ten przekazano osobnej komisyi. Z kolei przewodniczący zarządził wybór komisyi: sprawozdawczej, bursowej, dla zwalczania analfabetyzmu, czytelniano-odczytowej, finansowo-budżetowej i wnioskowej i na tem zakończono pierwsze posiedzenie.

Popołudniu obradowały wspomniane wyżej komisye, wieczorem zaś odbyło się amatorskie przedstawienie na dochód T. S. L., a po przedstawieniu wieczornica składkowa.

Nazajutrz (w niedzielę), odbyło się drugie plenarne posiedzenie. Rozpoczęło się ono referatem komisyi sprawozdawczej, w której imieniu przemawiał dr. Seidler, delegat ze Stanisławowa odnośnie do działalności Zarządu głównego T. S. L. Z kolei referent komisyi budżetowo-finansowej p. Wł. Zieliński (Lwów, Koło Kościuszki) omówił sprawę położenia finansowego Towarzystwa, zaznaczając, że wobec stałych niedoborów rocznych praca w T. S. L. musi być zdwojoną zwłaszcza w kierunku zdobywania funduszów. Prezes Rady nadzorczej dr. Gertler przedstawił wnioski tej Rady, które następnie uchwalono jednogłośnie wraz z wnioskami referenta komisyi finansowej. Uchwalono więc absolutoryum Zarządowi głównemu, wyrażając uznanie i podziękowanie za gorliwą pracę członkom tego Zarządu, związków okręgowych i zarządów Kół czynnych, przedewszystkiem zaś prezesowi dr. Bandrowskiemu, tudzież urzędnikom biura Zarządu głównego i autorowi sprawozdania drukowanego p. Natansonowi. Wyrażono też podziękowanie społeczeństwu za ofiarność i przychylność, a prasie za poparcie.

Przystąpiono do wyborów. Jako członkowie Zarządu głównego wyszli z urny wyborczej: dr. Adam Ernst, Aleksandrowiczówna Aniela, dr. Dulęba Bronisław, Ludwik Małecki, Ryszard Ordyński, Józef Parczyński, dr. Jan Piepes-Poratyński, dr. Teodor Seidler, Marya Siedlecka, Tomasz Sołtysik, Szczęsny Turowski, dr. Michał Geisler, Józef Sarna.

Jako członkowie Rady nadzorczej weszli pp.: Jan Armółowicz, Paweł Ciompa, dr. Juliusz Gertler, dr. Ignacy Petelenz, Władysław Turski.

Strejki. Wczoraj robotnicy uchwalili strejkować w następujących miejscowościach:

W Wiedniu pomocnicy szklarscy, żądając podwyższenia płacy.

W Cieplicach na zgromadzeniu delegatów węglarzy w Turnie oświadczono się 156 głosami za strejkiem. 41 głosów było przeciw strejkowi.

W Petroszenach na Węgrzech, górnicy zebrani w liczbie około 4.000 odrzucili propozycye towarzystwa kopalnianego i zerwali rokowania, a o uchwale swej zawiadomili przedstawiciela ministerstwa sprawiedliwości.

Wdowa po generał-gubernatorze warszawskim Hurku, Marya Andrejewna Hurkowa, zmarła w Wiesbadenie. W Warszawie pozostawiła po sobie pamięć największej nieprzyjaciółki społeczeństwa polskiego; za jej to głównie namową, Hurko, jako generał-gubernator warszawski, dopuszczał się największych ucisków i szykan.

Straszny wypadek. W piątek popołudniu w przytułku starców i kalek w Górze Kalwaryi, w Królestwie Polskiem, pozostającym pod zarządem warszawskiej rady miejskiej dobroczynności publicznej, starcy — jak zwykle — zajęci byli pracą w ogrodzie zakładowym. Nagle usłyszano niezwykły hałas we wnętrzu przytułku. Po chwili wypadł z gmachu Bolesław Tabaczyk, który od lat sześciu pozostawał w przytułku, człowiek spokojny, który nigdy niczem nie zdradzał nienormalnego stanu umysłu. W ręku jego błyszczał topór. Zanim obecni w ogrodzie dwaj dozorcy i starcy poruszyć się mogli, Tabaczyk, w którego oczach błyszczał jakiś dziwny ogień, rzucił się na najbliżej stojącego starca i wymierzył mu straszny cios toporem. Na widok krwi i trupa w ogrodzie powstał straszny popłoch; kto mógł, uciekał. Ale nie wszyscy mogli uciekać, kilku chromych i osłabionych ruszyć się nie mogło, lub uciekało zwolna. Wszyscy oni padli pod ciosami toporu obłąkanego. W ogrodzie legło siedm trupów... Dopiero po chwili wpadł do ogrodu stróż zakładowy i widząc co się dzieje, rzucił pod nogi szalonego kłodę drzewa. Tabaczyk przewrócił się. Stróż skorzystał z tego, dopadł do szaleńca i wyrwał mu topór.

Podróż balonem do bieguna. Aeronauta amerykański Wellman, przygotowujący się, jak wiadomo, do podróży balonem do bieguna północnego, donosi ze Szpicberga do Hammerfestu, że zmuszony jest podróż odłożyć do r. p. z powodu błędów, odkrytych podczas prób w mechanizmie balonu, oraz w budowie kajuty. W ciągu zimy kajuta, oraz niektóre części mechanizmu będą przebudowane w Paryżu. Wellman wraca do Europy w połowie września.

Echa zamachu w Interlaken. O zabójstwie w Interlaken rentiera francuskiego, Müllera, zamiast b. ministra rosyjskiego Durnowa, podają dzienniki szwajcarskie szczegóły następujące:

Zabójczyni ubrana była bardzo wytwornie. Dano jej ubranie więzienne, w którem nie zdaje się być skrępowaną. Broń, użyta do zamachu, była

konstrukcyi najnowszej, co wskazuje marka fabryczna, pochodzenia belgijskiego, jak również należące do niej naboje. Aresztowana mówi płynnie po francusku i jest bardzo wykształcona. Ponieważ minister Durnowo podróżował już — o czem wiedziała — pod nazwiskiem Müllera albo Millera — przeto była pewna, że zabiła osobę poszukiwaną. Już pierwszy strzał powalił nieszczęśliwego, pomimo to zabójczyni strzeliła jeszcze kilkakrotnie do leżącego na ziemi. Jedna kula przebiła na wylot śledzionę.

W dzień spełnienia zabójstwa zabójczyni kazała nakryć sobie stolik oddzielny, obok stolika, przy którym zwykle siadywała jej ofiara. Jak sądzą, istniał spisek szeroko rozgałęziony. Sąd stara się przedewszystkiem o stwierdzenie osobistości zabójczyni. W tym celu przesłano do Rosyi jej fotografię. Aresztowana odmawia wszelkich zeznań, oświadczając, że nie chce pomagać policyi.

Zabójstwo wywołało silne wrażenie we wszystkich miejscowościach szwajcarskich, uczęszczanych przez cudzoziemców, prasa zaś wręcz żąda zaostrzenia praw przeciwko niepożądanym żywiołom cudzoziemskim i występuje ostro zwłaszcza przeciwko Rosyanom.

Dziennik *Interlakener Blatt* pisze: „Anarchia rosyjska szerzy truciznę na wszystkie strony. Wtargnęła z Rosyanami na uniwersytet berneński, gdzie studyuje około 600 Rosyan i Rosyanek, wpłynęło rozkładowo na moralność i zagroziło bezpieczeństwu publicznemu. Wielki błąd popełniono przez przygarnięcie żywiołów tych, pod żadnym względem niezasługujących [illegible] w stosunkach szwajcarskich. Morderstwo w Interlaken powinno otworzyć oczy narodowi szwajcarskiemu i doprowadzić go do postanowienia [illegible] Rosyan do kraju, o ile da się to pogodzić z prawami krajowemi i obowiązkami międzynarodowemi".

Nawet zuryski dziennik socyalnej demokracyi *Volksrecht* protestuje przeciwko tym zamachom rosyjskim w Szwajcaryi.

Działalność narodowych demokratów. *Kuryer lwowski* donosi, że narodowo-demokratyczna młodzież krakowska rozesłała do mężów zaufania owego stronnictwa następujący okólnik:

„W. P.! Nie ulega wątpliwości, że dalszy byt i rozwój stronnictwa demokratyczno-narodowego zależy przedewszystkiem od szerokości i głębi wpływu, jaki kierunek nasz wywiera na młodzież, która z chwilą wejścia w czynne życie obywatelskie wprowadza w czyn program pracy narodowej, zdobyty w uniwersytecie. Na ogół we wszystkich prawie centrach młodzieży stosunki przedstawiają się pod tym względem bardzo korzystnie i kierunek nasz ogarnia coraz szersze kręgi młodzieży, uwydatniając się we wszelkich jej wystąpieniach na zewnątrz. Wyjątek pod tym względem stanowi jedynie Kraków, gdzie młodzież narodowa stale pozostaje w mniejszości. Jedną z najważniejszych przyczyn tego smutnego stanu rzeczy jest brak stowarzyszenia ogólno-akademickiego o charakterze narodowym, (a Czytelnia akademicka im. Adama Mickiewicza *Przyp. Red.*) które mogłyby koncentrować ruch narodowy i przygotować niezdecydowanych politycznie, przedając im w życiu akademickiem. Ponieważ rzeczy tak dalej iść nie mogą, gdyż zastępcy młodzieży narodowej z każdym prawie dniem wzrastają, postanowiliśmy myśl założenia stowarzyszenia ogólno-akademickiego zrealizować z początkiem roku szkolnego 1906/7. W statucie wprowadzimy pewne ograniczenia, zabezpieczające raz na zawsze od zalewu przez żywioły, wrogie naszym dążeniom. —Młodzież sama nie jest w możności zebrać funduszu, potrzebnego na opędzenie pierwszych potrzeb, związanych z założeniem stowarzyszenia (kwotę obliczyliśmy na minimalną sumę 2.500 koron), z drugiej strony założenie stowarzyszenia, utrzymywanego w naszych rękach, jak wykazaliśmy, leży w interesie samego stronnictwa narodowo-demokratycznego. Zwracamy się zatem w imieniu młodzieży narodowej Uniwersytetu Jagiellońskiego do Wielmożnego Pana, jako wyznającego zasady kierunku demokratyczno-narodowego, by zechciał przyczynić się jednorazowym datkiem do powstania nowego stowarzyszenia. W przekonaniu, że Wielmożny Pan przychyli się do naszej prośby, pozostajemy z głębokim szacunkiem za akad. młodzież demokratyczno-narodową". (Tu następują podpisy).

Otóż *Kuryer lwowski*, przytoczywszy ten okólnik robi następującą uwagę:

„Ta żebranina młodzieży akademickiej o *jednorazowe datki* na założenie wśród młodzieży placówki, „w interesie samego stronnictwa narodowo-demokratycznego", jest bardzo charakterystyczną dla roboty narodowych demokratów. Kiedy bowiem kilkakrotne ich usiłowania, aby zagarnąć krakowską „Czytelnię akademicką" na wyłączną własność, nie udały się, usiłują narodowo-demokratycznej młodzieży zapomocą pieniędzy starszych wprowadzić rozłam i rozdwojenie w życiu młodzieży akademickiej krakowskiej. U narodowych demokratów zawsze się tak dzieje. Jeżeli się im nie uda zapomocą pieniędzy instytucyami, stworzonemi przez innych i ich zasługi sobie przypisać, to w tej chwili rozpoczynają czynność rozkładczą".

Naszem zdaniem najgorszem jest to, że narodowi demokraci wciąż pobudzają młodzież do politykowania, podczas gdy ona powinna się uczyć.

Sąd „partyi". *Kuryer Warszawski* opowiada fakt następujący:

„Jedna z pań warszawskich, żona znanego przemysłowca, była przed kilku miesiącami świadkiem pobicia kilkunastoletniego kolportera ulicznego. Zlitowała się tedy nad pokaleczonym chłopcem, zabrała go z sobą do domu, wezwała lekarza, który stwierdził, że ślady pobicia miną szybko, natomiast odnalazł wielce zaatakowane płuca chłopca i radził umieścić go na wsi.

Miłosierna pani N. odwiozła własnym powozem chłopca do willi zamiejskiej, będącej własnością jej przyjaciółki, która też przyjęła opiekę nad chłopcem. Chłopak był tu dobrze, jak w raju, a zajął się nim ogrodnik, który, nie chcąc rozpróżniaczać chłopca, dawał mu lżejsze zajęcia i zabierał z sobą co pewien czas do Warszawy, gdy odwoził owoce i warzywa.

Podczas jednej z takich wycieczek chłopiec ukradł robotnikowi rubla i upił się za te pieniądze. Ogrodnik przywiózł pijanego chłopca na wieś, a właścicielka willi po macierzyńsku strofowała malca za brzydki postępek. Wywołało to skutek nieoczekiwany. Oto chłopiec porwał dubeltówkę, należącą do ogrodnika i dał dwa strzały do swej dobrodziejki. Na szczęście dubeltówka była nabita ślepemi nabojami, dla postrachu złodziejów i obyło się bez wypadku. Oczywiście, chłopca natychmiast wydalono.

W kilka dni potem przyszedł wezwany przez „pokrzywdzonego kolportera" „sąd partyjny", z którym chętnie zaczęto traktować, w mniemaniu, że chłopiec, po wyjaśnieniu sprawy, będzie odpowiednio ukarany. Podczas 12-godzinnych rozpraw sędziowie kazali podać sobie specyały z kredensu i piwnicy; wreszcie zapadł wyrok, skazujący właścicielkę willi na zapłacenie chłopcu pensyi po 5 rb. miesięcznie za czas pobytu, gdyż był on na kuracyi, a nie najęty do pracy i nie potrzebował wysługiwać się ogrodnikowi; drugie tyle kazano zapłacić za pozbawienie chłopca zajęcia, tj. za trzy miesiące naprzód, wreszcie dać osobno kilka rubli na drogę.

Dla uniknięcia sporów, wobec groźnej postawy „sędziów", żądaną kwotę zapłacono...

Usiłowane samobójstwo. Onegdaj usiłował we Lwowie odebrać sobie życie agent policyjny Jan Fiszer. Nie zabił się jednak, a tylko niebezpiecznie postrzelił. Przyczyną samobójstwa był bliski obłędu rozstrój nerwowy.

Aresztowano dzisiaj we Lwowie bardzo elegancko się prezentującego dwudziestokilkuletniego izraelitę Fischera, syna właściciela dóbr z pod Gródka. Aresztowany już przed kilkoma miesiącami za pomocą sfałszowanego na wekslu podpisu swego ojca wyłudził we Lwowie od niejakiego Schachta 2.000 kor. Dzisiaj próbował znów tej samej sztuki, lecz Schacht oddał go w ręce policyi.

Mądre słowa — spóźnione. Kadet, członek byłej dumy, prof. Kowalewskij pisze w dzienniku *Strana*:

„W 56-ym roku życia, spędzonego w blizkiem zetknięciu z ruchami wolnościowymi nietylko w Rosyi, lecz i na zachodzie, doszedłem na mocy rozważania wypadków do tej konkluzyi, iż żadna represya nie jest tak szkodliwa dla rewolucyi, jak jej własne wybryki. Spotykałem członków komuny, którzy gotowi byli uznać, że zabójstwa były błędem, który wielu odwrócił od ruchu, z początku dla nich sympatycznego. Byłem świadkiem jaskrawego zwrotu w opinii publicznej po zabójstwie cara Aleksandra II; wówczas prąd konstytucyjny powstrzymany był od razu, a reakcya zapanowała przez całe lat dziesiątki. Pamiętam słowa, które w mojej obecności wyrwały się z ust Karola Marksa na pierwszą wiadomość o zamachu Nobelinga na życie cesarza Wilhelma I, a które zapowiadały owo nagłe powstrzymanie się wzrostu partyi socyalistycznej, jakie obserwowaliśmy w ostatnich latach panowania Bismarka. A wniosek, jaki stąd robię, jest ten, że każdy z nas zanim zostanie rewolucyonistą lub socyalistą, jest i powinien być człowiekiem. Człowiekowi zaś nie powinno być obcem współczucie. Poranione przez bombę dziecko, kobieta kąpiąca się we krwi, głowa oderwana od tułowia — pozostawiają nietylko wrażenie w pamięci, lecz i w sercu. Uczucie nietylko grozy, lecz i odrazy zaciera w umysłach myśl o tem, że sprawcy katastrofy bądź co bądź składali i własne życie na ofiarę w przekonaniu, iż działają dla dobra powszechnego. Myśl postępowa ludzkości potępia wszelkiego rodzaju samosądy, czy wyrażają się one w linczowaniu murzyna przez tłum białych, czy w rzucaniu bomby na kierownika rządu reakcyjnego. Jeżeli chcemy pozyskać dla siebie opinię publiczną wśród postępowej ludzkości, powinniśmy wyłączyć na zawsze z kategoryi środków walki choćby z fałszem i krzywdą wszelkie zabójstwa, zarówno jawne jak i tajne".

Bardzo rozumnie pisze p. Kowalewski, — szkoda, że nieco zapóźno. On, jako profesor uniwersytetu, jako uczony rosyjski, powinien był pamiętać, że żyrondyści —zupełnie jak rosyjscy kadeci— wywołali rewolucyę francuską, zwaną wielką, sami głosili, że ona jest nieodbicie potrzebna, a rychło potem, kiedy terroryści zajęli ich miejsce, przeklinali ją i za to szli pod gilotynę. Tak zawsze bywa; w tem historya niezmiennie się powtarza.

Telefon bez drutu. Dziennik paryski *Matin* donosi, że elektrotechnik Naiche wynalazł telefon bez drutu i tego rodzaju połączenie utworzył między Boulogne a Ajaccio.

Temperatura dnia 7 września o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 14, we Lwowie +15, w Tarnopolu +15, w Czerniowcach +16, w Wiedniu +17, w Salcburgu +16, w Gracu +17, w Pradze +17, w Tryeście +23, w Abbazyi +19, w Raguzie +21, w Budapeszcie +19, w Berlinie +15, w Hamburgu +14, w Monachium +17, w Zurychu +12, w Genewie +16, w Lugano +20, w Anglii +16, w Paryżu +18, w Biarritz +22, w Nizzy +22, w północnych Włoszech +19, we Florencyi +17, w Rzymie +18, w Neapolu +21, w Palermo +22, w Madrycie +22, w Sztokholmie +11, w Petersburgu +9, w Wilnie +12, w Warszawie +13, w Moskwie +11, w Kijowie +16, w Odessie +19, w Serajewie + 13, w Belgradzie +19, w Bukareszcie +21, w Sofii + 20, w Konstantynopolu +18, w Atenach +23. (Temperatura według Celsiusza).

W całej Europie deszcze; jedynie tylko w północnych Włoszech pogoda.

Zmarli. W Więckowicach Seweryna z Dunajewskich Marynowska, wdowa po ś. p. Wacławie Marynowskim, przeżywszy lat 77.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 13 R. w poł. + 16 R. Bar. 767. Podnosi się. Pogoda. Przez całą noc padał deszcz ulewny.

Między małżonkami.

Mąż. Dlaczego ty sług tak nie traktujesz, jak męża?

Żona. Bo ty nie dostaniesz rozwodu, a sługi by mi pouciekały za tydzień wszystkie,

„**The Mutual,**" nowojorskie Tow. ubezpieczeń, wypłaciło onegdaj 70.000 K. spadkobiercom po śp. Janie Kantym Fibichu, który jak wiadomo skończył niedawno w Nizzy samobójczą śmiercią. Wobec niepokojących pogłosek, rozsiewanych w ostatnich czasach o asekuracyach amerykańskich, fakt rychłej wypłaty znacznej sumy w warunkach wyjątkowych uspokoi licznych ubezpieczonych w tem Towarzystwie.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: (wznowienie) „Kontroler wagonów sypialnych," krotochwila w 3 aktach Aleks. Bissona. — We wtorek „Orfeusz w piekle," opera komiczna Offenbacha. — We środę po raz pierwszy „W małym domku," dramat w 3 aktach Tadeusza Rittnera. — We czwartek „Orfeusz w piekle," opera komiczna w 4 akt. J. Offenbacha. — W piątek „W małym domku," dramat T. Rittnera. — W sobotę o godz. 3½ popołudniu pierwsze przedstawienie dla młodzieży szkolnej po cenach zniżonych: „Śluby panieńskie," komedya w 5 akt. A. Fredry ojca; o godz. 7½ wieczorem „Halka," opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki.

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Warszawianka" Wyspiańskiego i „Konfederaci barscy" Mickiewicza, we środę „Oj, młody, młody" Fredry (syna), we czwartek „Wyzwolenie" Wyspiańskiego, w piątek teatr zamknięty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 września Frank Kern ze swoim psem mimikiem „Bobo"; The thwo Revels, gimnastycy, Emil Varady humorysta, „Za kulisami" komiczna burleska w 1 akcie. 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 7 września.

(Z). Odpływ gotówki z kas banku austro-węgierskiego zmniejszył się ostatnimi dniami, wobec czego zmniejsza się też cokolwiek niebezpieczeństwo podwyższenia stopy procentowej w najbliższym czasie. — Przeciętny eskont wynosi obecnie $3^{15}/_{16}$ do 4%, a więc jest prawie na równi z bankowym. Na najbliższy tydzień nie zwołano posiedzenia rady jeneralnej Banku austro-węgierskiego, zatem w najgorszym razie podwyższenie stopy procentowej mogłoby być zdeklarowane dopiero około 20-go bm.

Z Londynu donoszą, że bank angielski w dwóch dniach ostatnich stracił złota na przeszło milion funtów szterlingów. Wszystko to złoto odpłynęło do Ameryki, gdzie panuje wprost trudny do uwierzenia brak gotówki. Na giełdzie nowojorskiej żądają obecnie za gotówkę do celów giełdowych wprost fantastycznego procentu, dochodzącego np. do 50%.

Bank austro-węgierski posiada w swym skarbcu znaczną ilość amerykańskich monet złotych. Owóż z Nowego Yorku zrobiono mu propozycyę, aby sprzedał te amerykańskie monety złote po bardzo dobrej cenie. Zarząd banku odrzucił jednak tę propozycyę, gdyż nie chce przez to zmniejszać swego zapasu kruszcowego.

Z niecierpliwością oczekują obecnie w całej Europie, jaką decyzyę poweźmie w najbliższym czasie bank angielski co do swojej stopy procentowej. Jeżeli podwyższy ją, to tosamo uczynią wszystkie inne banki europejskie.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu z dnia 7 września 1906 r.) — Tendencya dzisiejszego targu była niezmieniona, a ceny utrzymały się. Dowozy zboża z powodu czasu siewów są skąpe.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·50 do 8·70 koron, czerwoną od 8·40 do 8·45, żyto od 6·35 do 6·80, jęczmień od 6·50 do 7·00, owies od 6·60 do 7·10, groch zwykły od 8·75 do 9·75, groch Victoria do 10·50 do 11·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 0·— do 0·—, bobik od 0·— do 0·—, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 7·35 do 7·55, Cinquantino od 7·35 do 7·85, otręby pszenne od 4·80 do 5·—, żytnie od 5.00 do 5·20, rzepak od 14·75 do 15·50· Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Przemyśl. Popołudniowe obrady (niedzielne) rozpoczął referat komisyi sprawozdawczej (p. Horodyski), omawiającej działalność kół Towarzystwa Szkoły Ludowej. Podnoszono szereg stron dodatnich, równocześnie przytoczono kilka wypadków nieporozumień wewnętrznych. Namiętną dyskusyę wywołało odczytanie przez p. Dąbskiego oświadczenia, w którem 46 delegatów z 12 kół po obszernem umotywowaniu oświadcza, iż spełniając swój obywatelski obowiązek wobec przyszłości Towarzystwa Szkoły Ludowej, protestuje przeciw nadużyciu firmy i organizacyi Towarzystwa dla celów partyjnych. Przemawiało na ten temat wielu mówców, zarysowały się dwa obozy, wniosków jednak żadnych w tej sprawie nie uchwalono.

Referat komisyi wnioskowej przedstawił p. Stroński, ujmując wczorajszą dyskusyę komisyjną w kilka grup wnioskowych. Omawiano tedy sprawy nowych fundacyi szkolnych, jak np. założenie szkoły średniej w Białej, sprawy wydawnicze i organizacyjne, propagandę celów Towarzystwa i sprawy miesięcznika. Wiele wniosków uchwalono en bloc, szczególniejszy kładąc nacisk na potrzebę pracy wśród warstw rzemieślniczych i rękodzielniczych.

Następnie odczytano wynik wyborów. Głosów oddano 265. Wybrani zostali na lat 3 do zarządu głównego: pp. dr. Adam, Aleksandrowiczówna, dr. Dulęba, Małecki, Ordyński, Parczyński, dr. Piepes-Poratyński, dr. Seidler, Siedlecka, Sołtysik. Na lat dwa p. Purowski, na rok pp. dr. Geisler, Sarna.

Jako członkowie rady nadzorczej weszli pp. Armółowicz, Ciompa, dr. Gertler, dr. Petelenz, Turski.

Komisya czytelniano-odczytowa w referacie prof. Ordyńskiego wystąpiła z szeregiem wniosków, tyczących się rozwoju czytelń ludowych i wszczęcia akcyi oświatowej na nowych polach, wśród warstw rzemieślniczych. Najdłuższa dyskusya toczyła się około sprawy kół włościańskich, których powstawanie zawarunkowano należytem przygotowaniem gruntu.

Z kolei omawiano środki walki z analfabetyzmem, przedstawione w referacie p. Pawlikiewicza, tudzież burs ludowych (referent p. Surówka). Tu przemawiał delegat z Bukowiny.

Nastąpiło odczytanie kilku luźnych wniosków końcowych, poczem prezes Bandrowski zamknął obrady, zapowiadając przyszły zjazd do Rzeszowa.

Imieniem miasta i Kół przemyskich żegnał delegatów poseł Tarnawski.

Budapeszt. Austryacki prezydent gabinetu bar. Beck w towarzystwie szefa sekcyi dra Sieghardta przybył tu w niedzielę zrana.

Rokowania między bar. Beckiem, a prezydentem gabinetu Wekerlem w kwestyach ugodowych trwały od godz. 10 od ½1. Popołudniu obrady kontynuowano. O godz. ½7 jeszcze nie były one ukończone. Wobec tego powrót bar. Becka do Wiednia, zrazu projektowany na godz. 5 popołudniu, odroczono.

Ponieważ w niektórych kwestyach ekonomicznych i technicznych musi nastąpić wyjaśnienie, przeto konieczne są obrady komisyjne delegatów obu gabinetów; będą się one odbywały naprzemian w Wiedniu i Peszcie. Pierwsza taka konferencya odbędzie się w Wiedniu 18 bm.

Haga. Na sobotniem posiedzeniu międzynarodowej konferencyi antigruźlicznej, lekarz sztabowy z Berlina dr. Fuchs przedłożył referat, zakończony wnioskiem, aby poborowi dotknięci gruźlicą, wykluczeni byli od służby wojskowej.

Rieka. Policya skazała jednego z Sokołów, który podczas zajścia strzelał z rewolweru, na 14 dni aresztu i 200 koron grzywny, dwóch na 36 godzin aresztu i 150 koron grzywny, a trzech innych na 36 godzin aresztu. Z osób aresztowanych podczas zajść 16 już uwolniono, 19 zaś znajduje się jeszcze w areszcie.

Rieka. Komitet wykonawczy koalicyi chorwacko-słoweńskiej odbył wczoraj konferencyę, na której uchwalił protest przeciw ostatnim zajściom. Przyjęto z zadowoleniem do wiadomości zapewnienie prezydenta sejmu, że gotów jest przedsięwziąć u prezesa gabinetu kroki celem zabezpieczenia na przyszłość życia i mienia chorwackiej ludności.

Wrocław. Podczas bankietu, wydanego dla przedstawicieli prowincyj, cesarz Wilhelm w toaście wyraził Szląskowi gorące podziękowanie za owacyjne powitanie. Niem dała ludność wyraz wdzięczności za wszystko, co dom Hohenzollernów dla tej prowincyi zrobił. Cesarz tak dalej mówił: „Ze skarbca wspomnień i złotej ludu wierności chcemy uczynić nową przysięgę, że odtąd przy użyciu wszelkich sił duchowych i fizycznych poświęcimy się tylko jednemu zadaniu: aby kraj nasz kroczył drogą postępu, i będziemy dla narodu naszego pracowali, każdy w swym stanie jednakowo, a wszyscy wspólnie, bez podziału na wyznania. Świat do żyjących należy! Pessymistów (Schwarzseher) odtrącam. Kto się do pracy nie nadaje, niech się usunie; jeżeli chce, niech poszuka sobie innego, lepszego kraju. Ale spodziewam się po moich Szlązakach, że od dnia dzisiejszego na nowo złączą się w postanowieniu, dążyć do wielkiego celu za swym wodzem i naśladować go w jego pracy, przedewszystkiem w pracy jego pokojowej dla dobra narodu."

Węgierskie Hradyszcze. Wydział Związku dziennikarzy słowiańskich wystosował do ministra Forszta wyrazy ubolewania z powodu niedopuszczenia Radica z Zagrzebia do udziału w zjeździe dziennikarzy słowiańskich.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. W Siedlcach przedwczoraj wieczorem rewolucyoniści poczęli strzelać do wojska w różnych ulicach. Wszystkie domy, z których strzelano, wojsko ostrzeliwało.

Berlin. Do Biura Wolffa donoszą z Warszawy: Z Siedlec donoszą, że rozruchy trwały tam przez całą niedzielę. Wojsko ostrzeliwało domy aż do północy. Przeszło 40 osób zabito, wiele zraniono. Kilka domów podpalono. Zarekwirowano wojsko z innych miejscowości. Dostęp do miasta zamknięty. Krąży także pogłoska o pogromie i rabunkach.

Berlin. Do Biura Wolffa donoszą z Warszawy pod datą 9 bm.: Dziś nieznany człowiek zastrzelił na ulicy Chmielnej urzędnika policyjnego.

Kraków. *Głos Narodu* donosi, że p. Paszkowski, redaktor *Dziennika Kijowskiego*, bawiący w Zakopanem, otrzymał telegraficzne zawiadomienie ze swego majątku pod Berdyczowem, iż wybuchły tam rozruchy chłopskie. Depesza doniosła, że chłopi spalili cały dobytek p. Paszkowskiego, zniszczyli zbiory, porozbijali maszyny rolnicze i pozabijali bydło.

Petersburg. Wyrok sądu wojennego, skazujący sprawczynię zamachu na gen. Minna, nazwiskiem Konopliannikowa, na śmierć przez powieszenie, został zatwierdzony i dziś (9 bm.) w nocy zostanie wykonany. (Zatem został już wykonany. *Przyp. Red.*).

Petersburg. Do d. 1 sierpnia b. r, monopol wódczany przyniósł 367.5 milionów rubli. Preliminowane było 288 milionów, zaś w r. 1905 dochód wynosił 316 milionów.

Petersburg. Car przyzwolił na roboty przygotowawcze do budowy kolei amurskiej z Pokrowska (przy ujściu Szyłki i Argunu) aż do Chabarowska.

Tyflis. Przyszło tu znowu do rozruchów ormiańskich. 2000 osób, przybyłych z Persyi, napadło na pewną wieś ormiańską i chciało ją zniszczyć, ale odparto napastników.

Petersburg. W Kamyszynie (gub. saratowska) korzystając z braku wojska, które wysłano do Mikołajewska dla stłumienia rozruchów, tłum usiłował uwolnić więźniów. Przyszło do zaburzeń; zniszczono przewody telegraficzne i telefoniczne.

Wiedeń. Z powodu rocznicy śmierci Cesarzowej Elżbiety, Cesarz dziś rano udał się do kościoła Kapucynów i zabawił pewien czas u trumny. Później przybyli tam inni członkowie domu panującego.

Wiedeń. Z okazyi zjazdu strażackiego wczoraj odbyło się próbne gaszenie pożaru. Jako przedmiot służył Deutsches Volkstheater. Wieczorem odbył się bankiet wydany przez miasto.

Wiedeń. Wobec doniesienia jednego z pism wiedeńskich, jakoby w Raguzie z powodu kłótni narodowościowej między żołnierzami czeskimi a węgierskimi przyszło do ekscesów, przyczem jeden żołnierz został zastrzelony. Biuro koresp. dowiaduje się ze strony wojskowej, że kłótnia między kilku żołnierzami, o którą tu idzie, miała miejsce przed 14-tu dniami w miejscowości Poljice w Hercogowinie, a wszczęła się z powodu natłoku koło kantyny. Doniesienie więc owo zarówno co do przyczyny zajścia, jakoteż miejsca i czasu jest nieprawdziwe.

Opawa. Wczeraj, w dniu otwarcia czeskiej wystawy rolniczej, przyszło w jednej z gmin podmiejskich do starć młodzieży czeskiej z Niemcami. Wybito kilka szyb w „besedzie". Do poważniejszych zajść nie przyszło.

Budapeszt. Profesor uniwersytetu i kierownik instytutu Pasteura Andrzej Hegyes zmarł w zakładzie dla obłąkanych.

Węg. Hradyszcze. Na wczorajszem drugiem i ostatniem posiedzeniu Zjazdu dziennikarzy słowiańskich po odczytaniu telegramów z życzeniami dla zjazdu uchwalono rezolucyę protestującą przeciw niemczeniu nazw miejscowości słowiańskich przez centralną komisyę statystyczną w Wiedniu, oraz rezolucyę p. Laskownickiego, wzywającą wydział Związku dziennikarzy słowiańskich, aby na przyszły zjazd opracował projekt nowego statutu Związku, opartego na organizacyi międzynarodowego Związku stowarzyszeń dziennikarskich i umożliwiający szerzenie się w Związku wśród wszystkich narodowości słowiańskich, a więc i tych, które mieszkają za granicami monarchii austro-węgierskiej. Następnie przekazano wydziałowi Związku sprawę poruszoną przez p. Hovorkę, tyczącą się kontraktów wydawców pism ze współpracownikami, podwyższanie płac co 5 lat itd. Wyznaczenie miejsca przyszłego zjazdu przekazano również wydziałowi Związku.

Po zamknięciu obrad Zjazdu p. Ostaszewski-Barański podziękował komitetowi i burmistrzowi miasta za gościnne przyjęcie.

Następnie odbyło się walne zgromadzenie Związku dziennikarzy słowiańskich. Po załatwieniu spraw natury administracyjnej dokonano wyborów. Prezesem Związku wybrano ponownie p. Chylińskiego, wiceprezesem p. Holeczka, skarbnikiem p. Miškovsky'ego, sekretarzem p. Vejvara. Do wydziału wybrano imieniem Tow. dziennikarzy polskich pp.: dr. Ostaszewskiego-Barańskiego, Laskownickiego i Prokescha, a imieniem Związku literackiego polskiego w Wiedniu pp.: Kwaszewskiego i Smólskiego.

Luhaczowice. Z węg. Hradyszcza udali się uczestnicy zjazdu dziennikarzy słowiańskich koleją do Luhaczowic, miejscowości kąpielowej na Morawie, gdzie przybyli o godz. 2 popoł. Po obiedzie zwiedzano zakład. O godz. 8 odbył się bankiet, wydany na cześć dziennikarzy przez zarząd zakładu zdrojowego. Wygłoszono wiele toastów na pomyślny rozwój zdrojowiska.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 10 września. J. hr. Miączyńska z Satyowa. Dyr. Z. Lewakowski i radzca M. Panesch z Drohobycza. A. Oraczewski z Rosyi. W. Kaczorowski z Pilzna. A. Zajączkowski z Miękisza. Fr. Ziołkowski z Poznania. R. Stachórski z Krakowa. Dr. M. Timkiewicz z Kołomyi. F. Schreiber z Węgier. K. Hlibowiecki z Zurychu. A. Bogusz z Wołynia. A. Fronckiewicz z Rosyi. Dyr. J. Scheiner z Wiednia. A. Sadowski z Borzęcina. W. Krzyżanowski z Lisek. K. Niwicka z Bortnik. L. Chamiec z Warszawy. J. Krauss z Maad.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 10 września. Z. Jakubowski z Podola. K. Angelus z Krakowa. E. Pelikanowie z Krosna. W. Voros z Mościsk. E. Wereszenicki z Krosna. A. Schillerowie z Żółkwi. J. Juraydа z Glinian. E. Ernst z Berlina. H. Presser z Budapesztu. G. Weil z Wiednia. M. Sawicki z Bursztyna. J. Swoboda z Poznania. B. Rotter z Suchodołu K. Shutte z Frankfurtu. E. Dembicka z Wiednia. N. Rosental z Borysławia. T. Kirsz z Rosyi. W. Świderski z Iwonicza. C. Carazza ze Stanisławowa. A. Kaliński z Borszczowa. J. Hejdowie z Drohobycza. J. Postępski z Tyśmienicy. A. Szillerowa ze Stanisławowa. A. Schön, J. Zipper i O. Pomeranz z Wiednia. F. Słomski z Werechania. J. Ziemba ze Zborowa. K. Piórkowski z Kurowic. M. Turski z Krakowa. E. Zubrzycki ze Skolego. W. Janicki z Przemyśla. W. Zarański z Berech. Z. Piątkowscy z Józefówki. W. Stanisławsoy z Odessy. S. Graff z Pomorzan. G. Jawetz z Korsowa. J. Poluszyński z Kałusza. K. Dmochowscy z Qosyi. A. i E, Jawetzowie ze Zbaraża. K. Eliasz z Drohobycza. J. Wojtkowski z Zadwórza. A. Bogdański ze Złoczowa. K. Durski ze Lwowa. E. Szymańska z Kamieńca pod. S. Stoj z Brzeżan.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 10 września.

Marki 117.30, renta majowa 99.15, węgierska renta koronowa 94.65, akcye: austr. zakł. kredyt. 670.25, węg. zakł. kred. 807.50, anglobanku 319.00, union banku 555·50, bankvereinu 554.50, landerbanku 441·50, kolei państw. 676·00, lombardy 169·00, akcye kolei Elbethal 454.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 603.00, Rima Muranyi 585.00, prag. Tow. żel. 2841, losy tureckie 161.50, ruble 252.75 Usposobienie: ciche.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 78.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.5?, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.37*. 10.06*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 23 września): 7.07 przedpołudniem, 8.2?, 5.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1/5 po 30/9 wł. codziennie): 1.15 popoł., (od 13/5 do 9/9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27/5 do 16/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 18/5 do 16/9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 3.40 i 5.36 popoł. (tylko w niedzielę i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1/6 do 31/8 wł codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13/5 do 9/9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27/5 do 16/9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18/5 do 16/9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

8)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Ojciec obecnej księżnej, baron Berzepebus, wcześnie opuścił służbę wojskową i chcąc zapełnić czemś życie, a przytem porwany panującym wówczas prądem gorączkowej spekulacyi, rzucił się na olbrzymie przedsiębiorstwo kopalniane w Karyntyi. Na gruntach swoich odkrył nadzwyczaj bogate pokłady cyny. Otóż w celu eksploatowania kopalni wzniósł odpowiednie zakłady i nie żałując kosztów, rozpoczął roboty. W przedsiębiorstwie tem utopił bardzo szybko cały osobisty majątek, a w dalszym ciągu znaczną część majątku żony. Po długich i bezowocnych usiłowaniach, po niezliczonych i uciążliwych próbach, byłby może osiągnął cel upragniony, gdy nadszedł rok 1866 i wybuch wojny, która zniweczyła wszystkie nadzieje. Dotychczasowe rynki zbytu zamknęły się nagle.

Baron, zawikłany w różne zobowiązania na giełdzie, poniósł w krótkim przeciągu czasu olbrzymie straty. Po upływie kilku miesięcy ujrzał się zrujnowanym, wobec czego panna Berzepebus, słynna piękność wiedeńska, została panną bez posagu. Na chlubę młodzieży wiedeńskiej dodać należy, iż powyższa katastrofa nie zniechęciła żadnego z licznych wielbicieli uroczej Wilhelminy. Baronówna mogła przeto wyjść dobrze za mąż i w wyborze przyszłego towarzysza życia kierować się jedynie głosem serca. Ale inaczej rozstrzygnął tę sprawę baron Berzepebus, który nie tyle bolał nad stratą całego majątku, ile nad upadkiem zapowiadającego się tak świetnie, jego zdaniem, przedsiębiorstwa.

Książę Schwarzburg, szambelan cesarski, a zarazem namiestnik prowincyi, zwrócił uwagę na przedsiębiorstwo barona i ofiarował stosowne fundusze na wznowienie robót, albowiem jako człowiek, obdarzony wysoko rozwiniętym zmysłam praktyczności, widział już teraz, że owe kopalnie mają przed sobą przyszłość. Posiadając w Austryi magnackie dobra, wyciął wielkie obszary lasu i osiągnięte stąd pieniądze włożył w kopalnie karynckie. Berzepebus, dotąd złamany moralnie swem nieszczęściem, odzyskał natychmiast zdrowie, rzutkość i energię. Ponieważ baron nie chciał ani na chwilę rozłączać się z kopalnią i zakładami fabrycznymi, przeto i baronowa wraz z córką opuściły stolicę i spędziły dwie zimy w starożytnym zamku, leżącym na ustroniu, wśród gór, i sąsiadującym wyłącznie z ludnością włościańską. Jedyną ich rozrywkę stanowiły tutaj odwiedziny księcia, którego osoba ożywiała nieco dziką tę pustelnię. Stało się, co się stać musiało. Stary Schwarzburg zapłonął niedorzeczną, lecz gorącą miłością do pięknej Wilhelminy. Liczył wówczas pięćdziesiąt ośm lat, ale cieszył się niezwykle czerstwem zdrowiem i wyglądał młodziej, niż to wskazywała metryka; wzrostu był wysokiego, twarz miał rumianą, włosy wprawdzie siwizną pokryte, ale brwi czarne, jak węgiel i oko błyszczące. Rzadkie przymioty umysłu i serca czyniły zeń postać niezmiernie sympatyczną. Dzięki zaletom towarzyskim, dzięki dowcipowi, bywał w salonach arystokracyi wiedeńskiej duszą każdego zebrania. Był to zresztą dar wrodzony. Przodkowie jego słynęli także w swoim czasie z ciętych odpowiedzi i żartobliwych słówek. Dowcip Schwarzburgów stał się przysłowiowym. Dużo tedy powodów miała Wilhelmina dla usprawiedliwienia swojego wyboru. Wszakże mogła twierdzić śmiało, iż przyszły małżonek olśnił ją wysokiem stanowiskiem, jakie zajmował w wielkim świecie, i usposobieniem, pełnem życia i werwy. Mówiła jednak poprostu, że ojciec jej życzył sobie tego związku. I rzeczywiście mówiła prawdę, jedynie bowiem z miłości dla ojca przyjęła księcia.

Po ślubie córki stary dziwak zamknął się z baronową w głuchem swem ustroniu górskiem i w tym samym czasie, gdy córka budziła ogólne uwielbienie na salonach dworu, pracował jak prosty robotnik, aby wydrzeć miliony twardym skałom karynckim. I dokazał tego. Dziwny ten człowiek, istny biały kruk wśród równych sobie co do urodzenia i stanowiska w świecie, umiał żyć oszczędnie i nie tracił najlepszych chwil życia na nieprodukcyjnych zajęciach. Pokłady były bajecznie obfite w cynę, towar cieszył się łatwym zbytem, tak że niebawem pieniądze zaczęły płynąć z owych gór karynckich do pałacu Schwarzburgów, jak potok wezbrany na wiosnę. Obecnie ludzie przestali już powtarzać: „dowcipny, jak Schwarzburg“, natomiast zaczęli mówić: „bogaty, jak Berzepebus“.

Po kilku takich latach wygnania na głuchej prowincyi zmarł baron, zostawiając olbrzymią fortunę, a wkrótce za nim zamknęła powieki żona, której surowy klimat tamtejszy nadwerężył zdrowie. Wilhelmina, a raczej Mina (bo tak nazywano ją w kole bliższych znajomych), miała tedy to zadowolenie moralne, że wniosła mężowi majątek, nie ustępujący jego fortunie. Ale nadto poświęciła dla niego młodość i urodę, a on wywzajemniać się mógł jedynie uczuciem bladem, bezbarwnem, podobnem do promieni słonecznych w zimie, które świecą ale nie grzeją.

Małżeństwo to żyło już ze sobą przeszło lat dziesięć. Książę, dziś już siedmdziesięcioletni starzec, otaczał żonę tkliwem, prawie ojcowskiem przywiązaniem. Mina pozostała wesołą trzpiotką i nabyła z czasem cech despotycznej i nieco kapryśnej kobiety, która czuje, że wola jej nie znosi żadnego oporu. Z drugiej strony trzeba pani Schwarzburg oddać sprawiedliwość, że była wzorową żoną, że zasługiwała najzupełniej na bezgraniczne zaufanie, jakie posiadała u męża.

Widok młodej, jaśniejącej wdziękiem kobiety u boku starca, ośmielał do zuchwałych nadziei złotą młodzież wiedeńską. Ten i ów zalecał się do niej, ale prędko przekonywał się każdy, że odgrywa bardzo niefortunną rolę i naraża się tylko na śmieszność.

Księżna zajmowała się gorliwie sprawami dobroczynności. Prawie codziennie, wczesnym rankiem, można było widzieć ją w ubogich dzielnicach miasta, odwiedzającą chorych i spieszącą z doraźną pomocą biedakom.

Od roku do szeregu wielbicieli księżnej zaciągnął się urodziwy major Waradin arystokrata pierwszej wody, w którego żyłach płynęła niemal krew królewska, matka bowiem była z domu księżniczką Dwóch Mostów, ojciec zaś pochodził ze starej magnackiej rodziny węgierskiej, sięgającej czasów Arpada. Zaloty majora nie mogły oczywiście nasunąć nikomu złośliwych myśli, nikt nie przywiązywał do nich żadnej wagi. Wiedziano, że będzie trzymany zdaleka, zupełnie tak samo jak jego poprzednicy — i jak jego następcy. Cesarzowa żartowała kiedyś z barona, podziwiając jego wierność i wytrwałość, na co miał jej odpowiedzieć, że ze swem niepowodzeniem czuje się jeszcze daleko szczęśliwszym od wielu innych, chwalących się tryumfami. Że zaś odznaczał się porywczością i w pojedynku miał opinię najgroźniejszego przeciwnika, przeto nikt nie chciał mu wchodzić w drogę, tak że chwilowo około księżnej krążył tylko ten jeden satelita.

Dziwnym zbiegiem okoliczności Waradin nie był na owem przyjęciu u dworu, gdzie Armand ujrzał po raz pierwszy panią Schwarzburg. Znajdował się za to w jej loży wtedy właśnie, gdy markiz udzielał młodemu ziomkowi szczegółowych wiadomości o pięknej księżnej. Akt kończył się i don Juan zaprosił już komandora na ucztę. Widzowie rozsypali się po korytarzach. Odwiedzano się nawzajem i w każdym saloniku, znajdującym się za lożą, zbierały się znajome kółka.

Ponieważ Armand od niedawna bawił nad Dunajem i niewiele miał tu znajomości, pozostał więc w loży i oparty o aksamitną poręcz, wodził okiem po całym teatrze. Widział wybornie panią Schwarzburg; siedziała zwrócona profilem do publiczności, a kształtna jej główka, dzięki padającemu na nią światłu, rysowała się wyraźnie na czerwonem tle obicia. Obok siedziały jakieś dwie panie, a major Waradin opowiadał coś żywo. Opowiadał snadż coś wesołego, bo panie słuchały go z uśmiechem. W trakcie tego ukazał się w loży markiz de Villenoisy — i baron zeszedł odrazu na drugi plan.

Armand usiłował odgadnąć zdaleka treść rozmowy po wyrazie twarzy, po ruchach głowy obserwowanych osób. Nagle ujrzał wzrok księżnej skierowany ku sobie, a równocześnie wychylił się i Waradin z loży, aby mu się lepiej przypatrzyć; widocznie ambasador wspomniał coś o jego obecności w teatrze. Armand niczem nie dał poznać po sobie, że domyśla się iż w tej chwili jest przedmiotem rozmowy. Spostrzegł, że wielbiciel pani Schwarzburg zrobił grymas niezadowolenia i cofnął się w głąb loży, jakby dając do poznania, że tocząca się obecnie rozmowa nie sprawia mu szczególniej przyjemności. Po chwili za kulisami zabrzmiał dzwonek i markiz powrócił do loży.

— Właśnie rozmawiałem z księżną o tobie — rzekł do Armanda! Nie wiedziała, że jesteś ze mną w teatrze. Była zdziwiona, że nie towarzyszyłeś mi....

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.